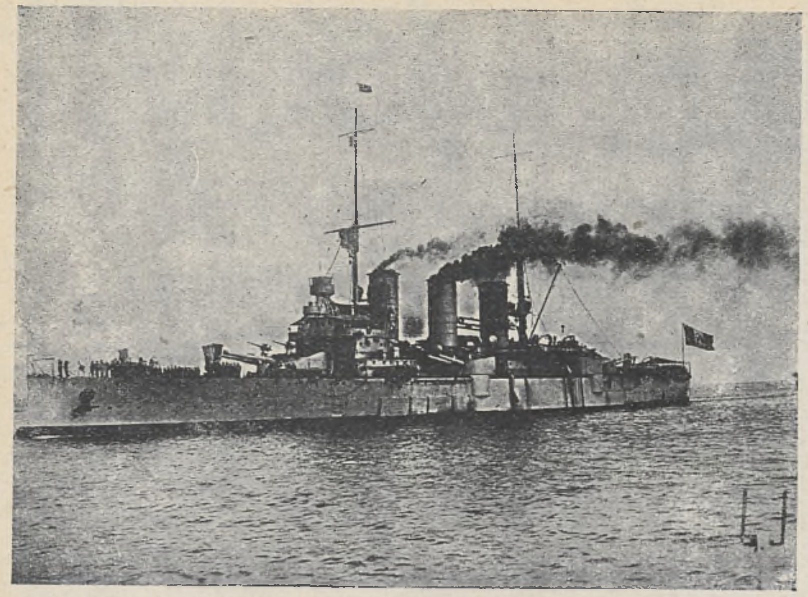
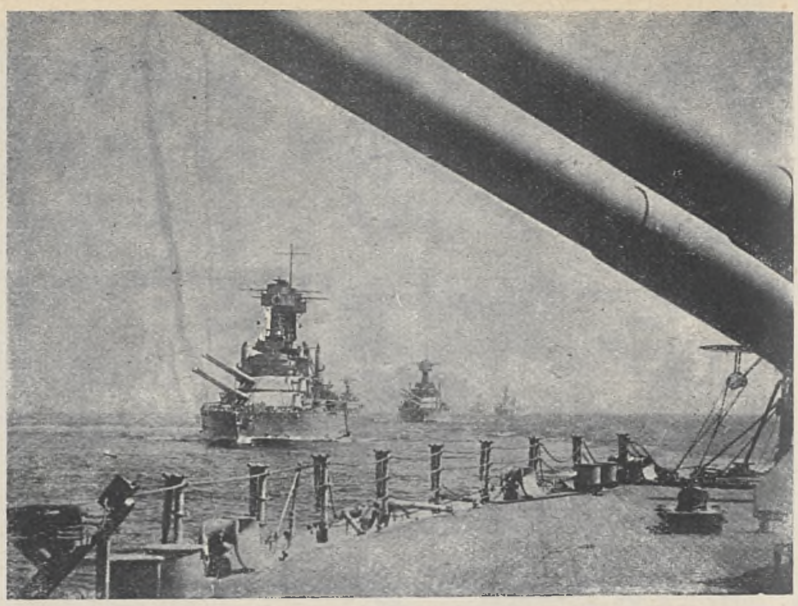


Luisa Brooks. *(Petef.)*



Jednostka linjowa italska — „Pisa".



Amerykański Dreadnought „West Virginia" jest jedną z największych jednostek bojowych na świecie.

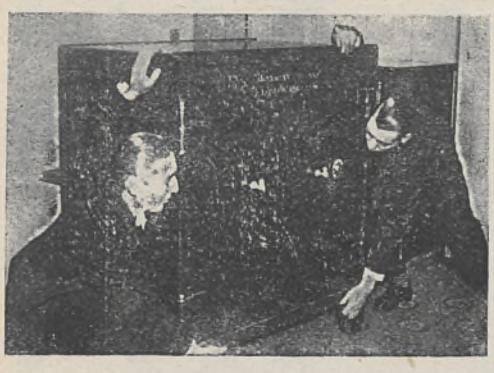
Walka o berło Neptuna

(Na marginesie Konferencji Londyńskiej.)

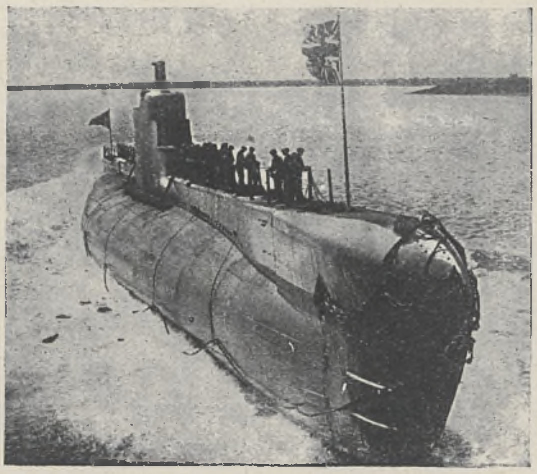
Panowanie na morzu było i jest dla większości wielkich państw niezbędnym warunkiem ich pozycji mocarstwowej i potęgi ekonomicznej.

Historja uczy, że walka o hegemonję na morzu prowadziła często do długich i krwawych wojen, których rezultat decydował o woli danego państwa w rodzinie narodów.

Stąd pochodzi troska o zapewnienie sobie najlepszych i najpotężniejszych środków do walki na morzu, która znamionuje działalność mężów stanu w historji wielu narodów jeszcze w najgłębszej starożytności, troska o stworzenie silnej floty wojennej.



Delegacja amerykańska instaluje się w hotelu Ritz w Londynie. Na fotografji widzimy kasę pancerną, w której będą chronione tajne dokumenty.



Opuszczenie na morze nowej łodzi podwodnej w Anglji „Protous".

A więc, już na kilkanaście stuleci przed naszą erą, wojenne galery faraonów o trzydziestu parach wioseł prują wody Nilu i Morza Czerwonego, a typ ich, typ „statku długiego", zachowany jest nietylko przez inne narody starożytności, ale trwa do pierwszych lat średniowiecza.

Takiemi są trjery greckie, których wyczyny wojenne uwieczniła historja klasyczna, takiemi są jeszcze w zasadzie galery Ludwika XIV, obsadzone wioślarzami — galernikami, noszące jednak już i żagle.

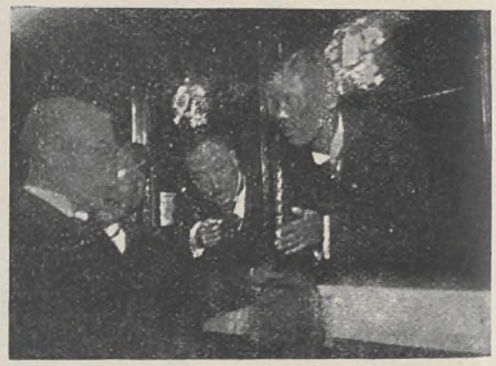
Na początku XIV-go stulecia miał miejsce fakt kapitalny: wynalezienie artylerji.

Za czasów Karola VII zjawia się prawdziwy żaglowiec wojenny, zbrojny w 200 armat, coprawda prymitywnych, ale umieszczonych w basztach, wznoszących się nad pokładem do wysokości 25 metrów. Coś na podobieństwo współczesnych nam *„dreadnought'ów"*.

Między marynarką Ludwika XV-go np. a flotą wojenną Napoleona mała zachodzi różnica, i czasy Pierwszego Cesarstwa oglądają jedynie żaglowce wojenne, których wymiary jednak rosną.

Jak przypominamy sobie, początek 19-go stulecia przyniósł dopiero praktyczne rozwiązanie żeglugi parowej, która zadaje pierwsze ciosy pełnym majestatu i poezji, ale zgoła niewygodnym i powolnym żaglowcom.

Zjawiają się powoli korwety parowe, a koroną ich jest statek wojenny francuski „Napoleon" o



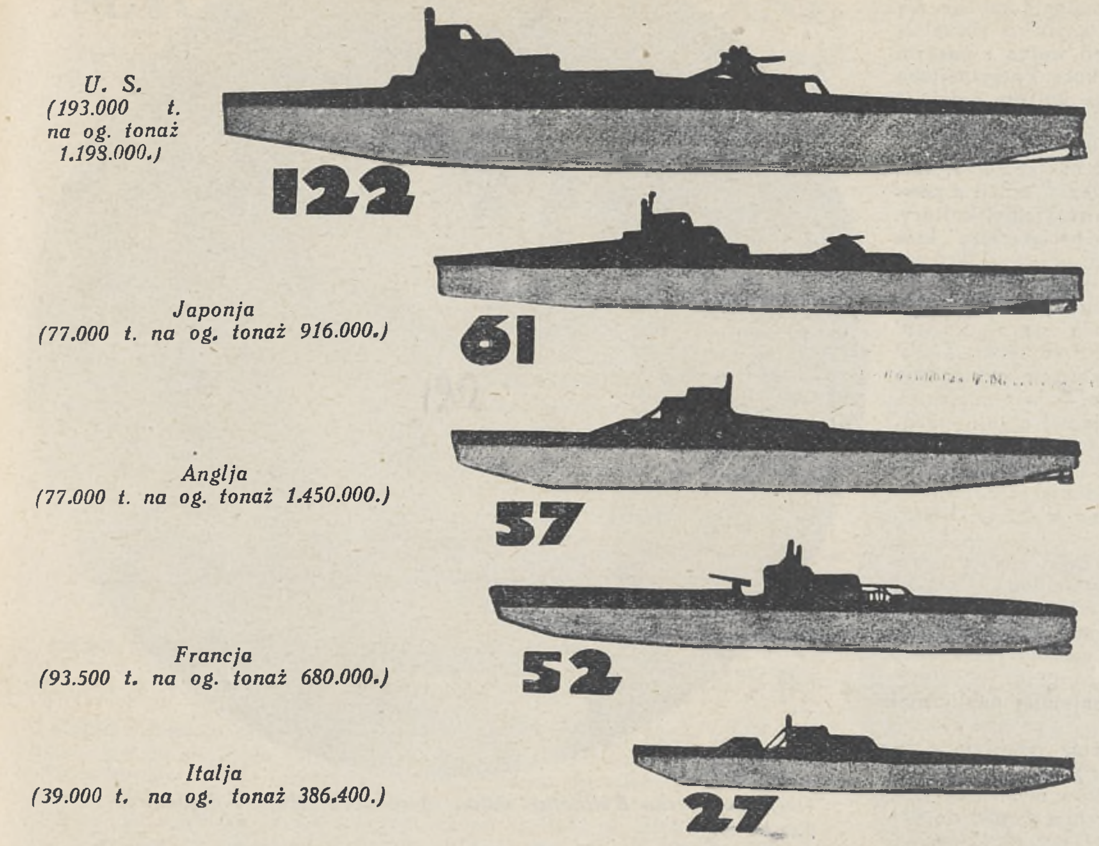
Delegat japoński Wakatsuki, w chwili odjazdu z Tokio był uroczyście odprowadzany przez członków rządu. P. Wakatsuki odgrywa, jak wiadomo, niezmiernie poważną rolę na konferencji.



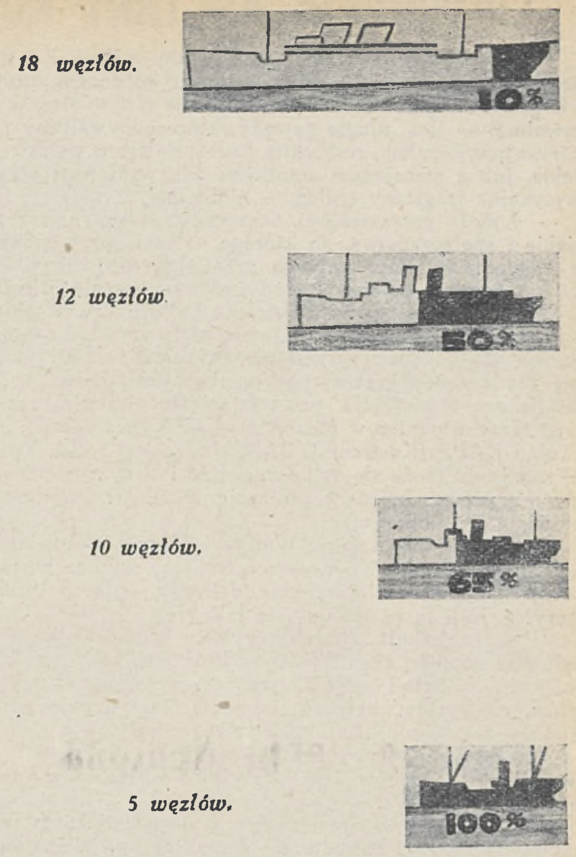
Grupa delegatów francuskich na konferencję morską z admirałem Violette i ministrem G. Leygues na czele.



Delegaci Stanów Zjednoczonych na pokładzie „Washingtonu" pp. Adams i Stimson z ministerstwa marynarki i senator Reed David.



Obecny stan bojowy łodzi podwodnych w stosunku do ogólnego tonażu flot poszczególnych mocarstw.



Im większa jest szybkość okrętu, tem większe są szanse bezpieczeństwa wobec ataku łodzi podwodnych.

pojemności 5.000 tonn, który stanowi epokę w budownictwie okrętów wojennych: tu zaczyna się bowiem, w r. 1860 historja nowoczesnych jednostek bojowych.

I oto ludzkość, podzielona na odrębne narody, staje do wyścigu w budowie morderczych maszyn, któremi stają się dawne szybkie galery i wdzięcznie sunące żaglowce, do wyścigu, zapierającego dech, i pochłaniającego sterty złota ze skarbców fortun narodowych.

Tego bowiem wymaga konieczność utrzymania floty wojennej, dostowanie jej zawsze do ostatnich zdobyczy nauki i techniki, pod grozą narażenia się na niechybną zagładę ze strony tego przeciwnika, który zdołał uzyskać potężniejszą armatę, odporniejszy pancerz, sprawniejszy silnik, lub bardziej morderczą i precyzyjną torpedę.

Brzemię wydatków na flotę wojenną zabija w zarodku inicjatywę wielu poczynań kulturalnych nawet w państwach bogatych, a okrzyk *„Hannibal ante portas!"* studzi niejednokrotnie zapały oratorskie mówców parlamentarnych, będących w opozycji do zbrojeń morskich.

Oto kilka cyfr, ilustrujących sumy wstawione do budżetów państw na marynarkę w roku bieżącym, w miljonach franków:

W. Brytanja	6.980
Ameryka	9.250
Japonja	3.230
Francja	2.618
Włochy	1.610

Nie probujmy dodawać: otrzymamy astronomiczną liczbę.

Konferencja Londyńska, która zajmuje od pewnego czasu łamy prasy całego świata — jest zatem naturalnym odruchem wyczerpanych organizmów państwowych, które, za wspólnem porozumieniem, chcą zaczerpnąć nieco powietrza...

Czy to porozumienie nastąpi, albo raczej w jakich granicach ono nastąpi?

Względy natury fachowej, interesy polityczne, wybujałe ambicje i zachłanne apetyty stworzyły tu splot, z jakim bodaj żadna konferencja międzynarodowa nigdy nie miała do czynienia.

A potem, czy lojalność kontrahentów, zastrzeżona klauzulami ewentualnej konwencji, nie znajdzie w krytycznym momencie furtki w postaci tych genjalnych wynalazków i odkryć, które, trzymane w ciszy laboratorjów przez lata, pewnego dnia są groźną rewelacją dla przeciwnika?

Cóż zresztą zrobili „lojalni Niemcy", którym Traktat Wersalski nakazał wstrzemięźliwość; ograniczając pojemność i uzbrojenie nowobudowanych jednostek bojowych?

Oto w ramach dozwolonych spuścili niedawno krążownik, mały niewinny krążownik, z małemi niewinnemi armatami, który, jednak, dzięki otrzymanym wszechstronnym ulepszeniom, jest podawnemu groźbą dla najpotężniejszych jednostek bojowych, wedle orzeczenia rzeczoznawców.

Konferencja więc Londyska, musi przedstawiać z natury rzeczy równanie z kilku niewiadomemi, a skąpe komunikaty, nadchodzące z sali obrad, zdają się w zupełności potwierdzać to mniemanie.

Pod względem technicznym Konferencja może rozpatrywać sporną kwestję z dwuch punktów: ograniczenia tonażu floty wojennej wogóle, lub też ustalenia kontyngentu dla każdej poszczególnej kategorji jednostek bojowych z rozlicznemi warjantami, jakie mogą być w tym wypadku pomyślane.

Głównemi typami nowoczesnej marynarki wojennej są: pancerniki, krążowniki, torpedowce, przeciwtorpedowce i łodzie podwodne.

Pancerniki są to statki od 10 do 20.000 tonn i wyżej. Ameryka i Japonja posiadają pancerniki o 35.000 tonn, i miały już przyszykowane plany jednostek po 40.000 tonn, gdy porozumienie w Waszyngtonie uznało jako maksymalny tonaż pancerników 35.000 tonn.

Charakterystycznym szczegółem konstrukcyjnym pancerników są wieżyczki pancerne, zawierające armaty kalibru 30 centymetrów, poza lżejszą artylerją, i rurami torpedowemi.

Obronę pancerników stanowi pancerz ze stali specjalnej (niklowej) grubości od 10 do 7 centymetrów, okrywający boki i żywotne części okrętu. Uzbrojenie wynosi od 10 do 12 ciężkich armat i 22 działa lekkie.

Szybkość tych kolosów nie przekracza 22 — 29 węzłów (45 — 60 kilometrów na godzinę). Są one wogóle mało ruchliwe, a rola ich bojowa występuje dopiero w otoczeniu innych kategorji jednostek bojowych.

Należy dodać, że doświadczenia ostatniej wojny postawiły znak pytania nad celowością olbrzymich pancerników. Sfery marynarskie natomiast darzą wielką sympatją krążowniki, które przy dużej prędkości, zwinności i szerokiem polu działania są używane do służby wywiadowczej, posiadając jednocześnie zdolność bojową.

Krążowniki są albo lekkie albo mniej lub więcej opancerzone.

Tonaż ich jest ustalony przez Konferencję Waszyngtońską na maksimum 10.000 tonn, a prędkość dochodzi do 34 węzłów. Uzbrojenie składa się z kilkunastu dział średniego i małego kalibru i z rur torpedowych.

Torpedowce, o tonażu około kilkuset tonn, są to statki lekkie o dużej prędkości, które początkowo były uzbrojone tylko w rury torpedowe. Dla przeciwdziałania im stworzono typ, zwany kontrtorpedowcem, albo z angielska *„destroyer"*, zaopatrzony tylko w armaty szybkostrzelne. Później przekonano się, że statki te mogą pełnić podwójną rolę, i dodano im rury torpedowe.

Ostatnie kontrtorpedowce francuskie są znacznie większe od zwykłego typu i posiadają prędkość 37 węzłów.

Łodzie podwodne dotychczas nie brały udziału w bitwach morskich, a rola ich była ściśle wywiadowczą lub wojenno-podjazdową. Konstruktorzy morscy pracują jednak obecnie nad stworzeniem dużej łodzi podwodnej, która mogłaby być uważaną za „krążownik podwodny", i stanowić normalną część składową eskadry.

Ostatnie zestawienia, stanowiące materjał dyskusyjny na Konferencji Londyńskiej, podają następujący stan posiadania okrętów wojennych wielkich państw:

W. Brytanja: 20 pancerników, 60 krążowników, 179 torpedowców i 57 łodzi podwodnych;

Ameryka: 18 pancerników, 37 krążowników, 313 torpedowców i 122 łodzi podwodnych;

Japonja: 10 pancerników, 41 krążowników, 120 torpedowców i 61 łodzi podwodnych;

Francja: 9 pancerników, 21 krążowników, 95 torpedowców i 52 łodzi podwodnych;

Włochy: 4 pancerniki, 23 krążowników, 92 torpedowce i 27 łodzi podwodnych.

Oto w bardzo pobieżnym zarysie opis tych maszyn śmiercionośnych, które powołane z wielkim kosztem do życia, mogą we wrogiem zetknięciu się stworzyć gehennę zgrozy i zniszczenia, oddaną choćby piórem Claude Farrer'a, w jego genjalnym opisie bitwy pod Cuszimą.

Inż. K. Kacprowski.

LIKWIDACJA KULTURY ROSYJSKIEJ

Ilekroć razy dochodzą mnie wieści z Rosji i zastanawiam się nad stanem rzeczy panującym za czerwonym kordonem, przypominają mi się nie tyle te chwile, jakie osobiście przeżyłem w tym strasznym kraju na początku rewolucji — ile... długie gawędy, które odbywaliśmy przed wojną z naszym starym przyjacielem, rosyjskim nauczycielem w polskiej szkole. Przypominam sobie, jak z nietajonym smutkiem odkrywał nam oczy na kulturę rosyjską wytykając tragiczny epilog — nihilizm.

I może przyjacielowi naszemu ulgę przynosiło to biczowanie samego siebie i społeczeństwa, do którego należał, gdyż kochając nas szczerze, nas, z pokolenia strajku szkolnego, przesiąkniętego żądzą tworzenia, sądził z pewnością, iż zdoła ostrzedz przed wpływem zatrutego kwiatu rosyjskiej kultury.

Rosyjska kultura!... Dzisiejsza kultura „zwycięskiego proletarjatu", której ulegli koryfeusze myśli i twórczości rosyjskiej, pozostali w kraju, jest doprawdy tak dziwnem zjawiskiem, o jakiem śnić nie mogli najśmielsi filozofowie. Zjednoczenie pisarzy pod opieką „Proletkultu" w formie WAPP'u (wsierossijskaja organizacja proletarjackich pisatielej) rozpada się na MAPP (organizacja lokalna w Moskwie), LAPP (Leningrad), RAPP (Riazań), TAPP (Tuła), KAPP (Kostroma), SAPP (Saratów) i t. d. Twórczość na zamówienie Proletkultu może się tylko rozwijać i liczyć na poparcie — lecz mimo tak idealnie (?) pomyślaną organizację, wyniki w świetle oficjalnej opinji przedstawiają się jaknajgorzej.

„Posiadamy Lappy, Wappy i Mappy — stwierdza „Prawda" w num. z dnia 18 czerwca 1925 r. — wypisaliśmy szumne hasła i deklaracje, powzięliśmy różne, nie mniej szumne, uchwały, jednego tylko nie widzimy: literatury! A jeśli ją posiadamy, to jaką?!...

A Proletkult, chorobliwy twór Łunaczarskiego, szczyci się, iż „goły człowiek na gołej ziemi" (ideał o którym pisał w swoim czasie Gorkij) zmiótł wszystko, co było i zasadził nowy ogród według szkoły konstruistów, symbolistów, centrystów, bezpredmietników, (nie uznających tematu) niczewoków, (od niczewo — nihiliści), napostowców (od „na postu" — na straży), kuźnicy (kuźnia ideowego komunizmu), imaginistów, futurystów i t. d. i t. d. — „istów" wszelkich kierunków, lecz wszystkich wyznawców (przynajmniej publicznie) bolszewizmu.

Proletkult w samej rzeczy, jest specyficznym tworem, wynikłym z rosyjskiego sposobu pojmowania demokracji — w znaczeniu zarówno ideowem, jak i praktycznem — jako konieczności przenoszenia centrów myśli i czynów do ludu, bynajmniej nie dążąc do jego podniesienia, lecz przeciwnie, do dostosowania się do niego.

I w dalszej konsekwencji stanu rzeczy, osiągniętego w wyniku zwycięstwa bolszewizmu, teroru uprawianego nad „niesprzeciwiającą się złu" inteligencją — powstaje nieopisany chaos, z którego wykwitają piękne „kwiaty" myśli „proletarjackich" bardów, jak np. cudaczne elukubracje poetyckie Majakowskiego.

Oto wyjątek z opisu Paryża:

Woda płonie...
Ziemia płonie..
Asfalt płonie...
Rzekłbyś,
Że latarnie uliczne
Powtarzają tabliczkę mnożenia.
O, gdybym był kolumną Vendôme,
Poślubiłbym Plac Zgody!...

Albo pieśń na 1-go maja:

Narody
Zarzewie
Swobody
Sztandar
Czerwony... I tak dalej, w tym samym stylu.

Nie lepsze są utwory „asów" t. zw. „Kuźnicy", Filipczenko i Bezimienskiego...

Drżą cegły — to dłonie robotników...
Bruki uliczne — to pięści robotników...
Słupy i kominy — to ich ramiona...

albo:

Chodźmy!
Chodźmy pałkami bić kułaków!...
Ja nie idę — ja lecę,
A wszystkim przechodniom krzyczę:...

i tu następuje ohydne przekleństwo, jakiem Rosjanie lubią szafować.

Piękne. Nieprawdaż?

Lecz i to nie wystarcza zaciekłym wyznawcom doktryny, bo oto cenzor Sosnowskij zagrzewa pisarzy do coraz gorliwszej służby doktrynie:

„Proletarjacie! — pisze pan cenzor w „Prawdzie" — gdzież jest twój knut? Ukamienowania godni są pisarze, co oślą czapkę reakcji zaciskając na skromnie ośmielają się uprawiać sztukę dla sztuki!"



Towarzyszka Kołłontaj, autor, mecenaska sztuki i dyplomata.

Wyklęci zostali pisarze bolszewicy, jak Borys Pilniak, (Borys Andrejewicz Wogau), który odważył się wydać w Berlinie — u „białych" satyrę na współczesne społeczeństwo rosyjskie; wyklęci zostają Sejfulina, Romanow, Babel, Gerasimow, Zamjatin, Marjenhof, Bułhakow i wielu innych, gdyż zdradzili sprawę „na froncie literatury proletarjackiej". Boć przecież każdy z tych, co się zaciągnął do szeregów bojowców na tym przedziwnym „froncie, musi być wiernym tylko doktrynie.

Motywy podobnej klątwy są doprawdy zdumiewające. Weźmy naprzykład wypadek z głośnym twórcą filmu „Potiomkina" Eisensteina. Oto artysta ten podjął się stworzenia filmu ilustrującego życie włościaństwa. Obraz, jak należało się spodziewać, wypadł bez zarzutu. Ale tylko pod względem artystycznym, gdyż cenzura orzekła, iż pominięto w nim modernizację pracy na roli, życie kooperatyw, a zato „kułak" wyszedł, nie jak zażarty wróg Sowietów, sprzymierzeniec „białych" i kościoła, lecz poprostu jak niewinne jagnię, a wreszcie — co najważniejsze — bohaterowie nie należą do żadnej partji i o „jaczejkach" komunistycznych nie wspomniano ani słowa.

Podobny pogląd krytyczny stosowany jest nietylko do literatury, ale również i do muzyki, do sztuk plastycznych, do architektury. Nic nie powinno trącić staremi zasadami — krzyczą wyznawcy komunizmu.



Przedstawiciele rodziny Puszkina zostali zaproszeni przez rząd Sowietów do wzięcia udziału w uroczystościach ku czci wielkiego wieszcza.

(Dokończenie na str. 16-tej.)

MAORI — ROMANTYCZNE PLEMIĘ NOWEJ ZELANDJI

Pierwszych trzech europejczyków z załogi okrętu „Endeavour", którzy w roku 1742 nieopatrznie wyszli na brzeg świeżo odkrytych wysp Nowej Zelandji, spotkała śmierć od celnie wyrzuconych kamieni z proc krajowców. James Cook dowódca tego okrętu nie bardzo przejął się śmiercią swoich trzech marynarzy, ale opłynął cały archipelag i sporządził pierwsze mapy tego nieznanego kraju, zamieszkałego przez jeden z najciekawszych ludów rasy polinezyjskiej.

Wielcy podróżnicy jak Abel Jansen Tasman i James Cook nie domyślali się zapewnie, że świeżo odkryty przez nich naród w kilka wieków później uzyska miano „Anglików Południa".

Wojownicze plemiona „Maori", co w języku miejscowym oznacza tubylcę, niełatwo przyjęły europejską cywilizację i przez długi czas prowadziły wojnę z najeźdźcami angielskiemi. Spokój w Nowej Zelandji zapanował dopiero w roku 1839. Rok ten rozpoczął nową erę w historji życia Maori'sów, którzy pod względem kulturalnym stoją o wiele wyżej od swoich sąsiadów zamieszkujących wyspy Samoa, Hawaii lub Tahiti.

Przybysza do Nowej Zelandji zadziwia, że naród który zwykł się nazywać tubylcami nietylko zewnętrznie mało różni się od europejczyków, ale i kulturalnie im dorównywuje. Mężczyzni, wysokiego wzrostu, silnie zbudowani, o pięknych rysach twarzy i wielkiej wrodzonej inteligencji, urodzeni sportsmeni, bynajmniej nie przypominają australijczyków. Ulegli oni coprawda kulturze angielskiej, przyjęli chrześcijaństwo, ale przyswoili sobie tę kulturę w pewien właściwy i specyficzny sposób. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu zdawało się, że plemię Maori zniknie; wydawało się, że spotka ich los ludności Tasmanji, gdzie ostatnia „tasmanka" w sędziwym wieku umarła w r. 105. Historja jednak inaczej chciała, w roku 1874 było już tylko 45.470 Maori'sów, lecz w roku 1906 okazało się ich 47.731.

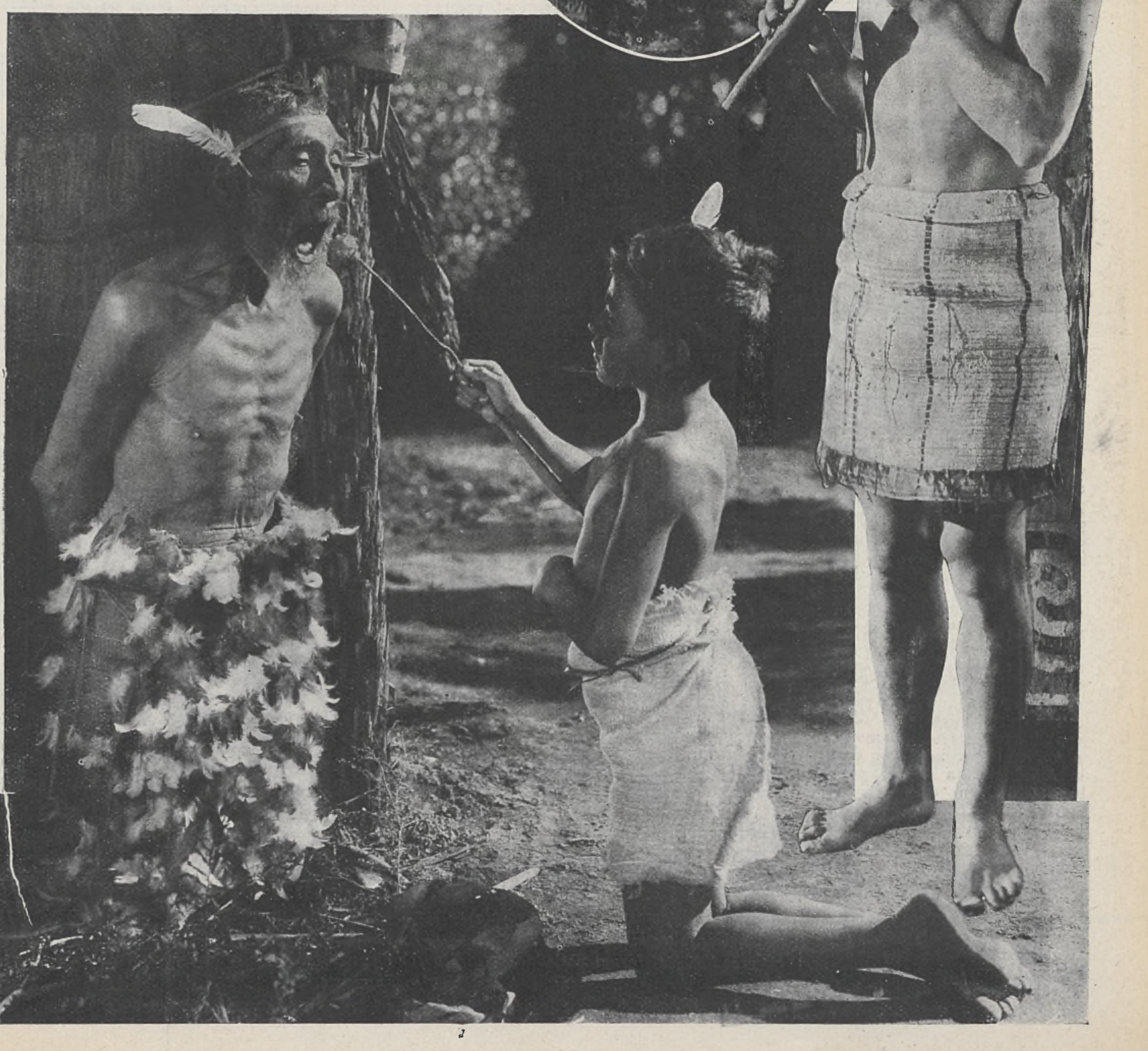
Kobiety plemion Maori odznaczają się często wielką tuszą i piękność kobieca jest tu poprostu zależna od wagi. Przed wyjściem za mąż, panny młode odbywają zwykle intensywną kurację, karmią się mlekiem i powstrzymują się od ruchów. Zresztą małżeństwo u plemion Maori ma nieco odrębny charakter niż małżeństwo europejskie. Wolne związki są wśród tubylczych plemion bardzo rozpowszechnione, co jednak wcale nie naraza na szwank moralności kobiet. Tęgie kobiety mające wyjść za mąż stają się „Tabu", czyli nietykalne.

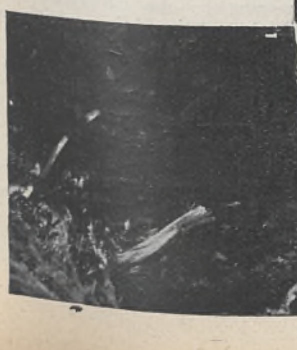
Maori są pierwszorzędnymi sportmenami, imponują oni nietylko Anglikom, ale nawet Amerykanom. Drużyny sportowe z Nowej Zelandji przyjeżdżają na gościnne występy do Anglji.

Amerykańska produkcja filmów dźwiękowych zwróciła uwagę na Nową Zelandję. Wielkie przedsiębiorstwo Kalifornijskie „Universal Pictures" wysłało tam swoich operatorów, którzy dokonali zdjęć dla monumentalnego filmu z życia plemion Maori. Oryginalność tego filmu polega na tem, że wszyscy artyści są tubylcami, a jedynymi europejczykami, biorącymi udział w filmowaniu są dwaj operatorzy. Do zdjęć zaangażowano 1000 osób z plemion Maori, którzy mimo, że nigdy dotąd nie występowali w kinie, okazali się jednak najlepszymi artystami.

Dr. R. C.







Patili Warbick (grający na piszczałce), odtwórca głównej roli w filmie Universalu, jest tubylcem z ukończonemi studjami uniwersyteckiemi. Paora Tamati (mężczyzna całujący piękną, bo grubą niewiastę) jest artystą rzeźbiarzem, którego dzieła budziły powszechny zachwyt na wystawie w San Francisco. U dołu święty starzec — Tabu, którego nikt nie śmie dotknąć, karmiony przez wyrostka.

OSZUST CZŁONKIEM AKADEMJI NAUK

(DZIWNA HISTORJA ŻYCIA JERZEGO PFALMANAAZARA)

Copan



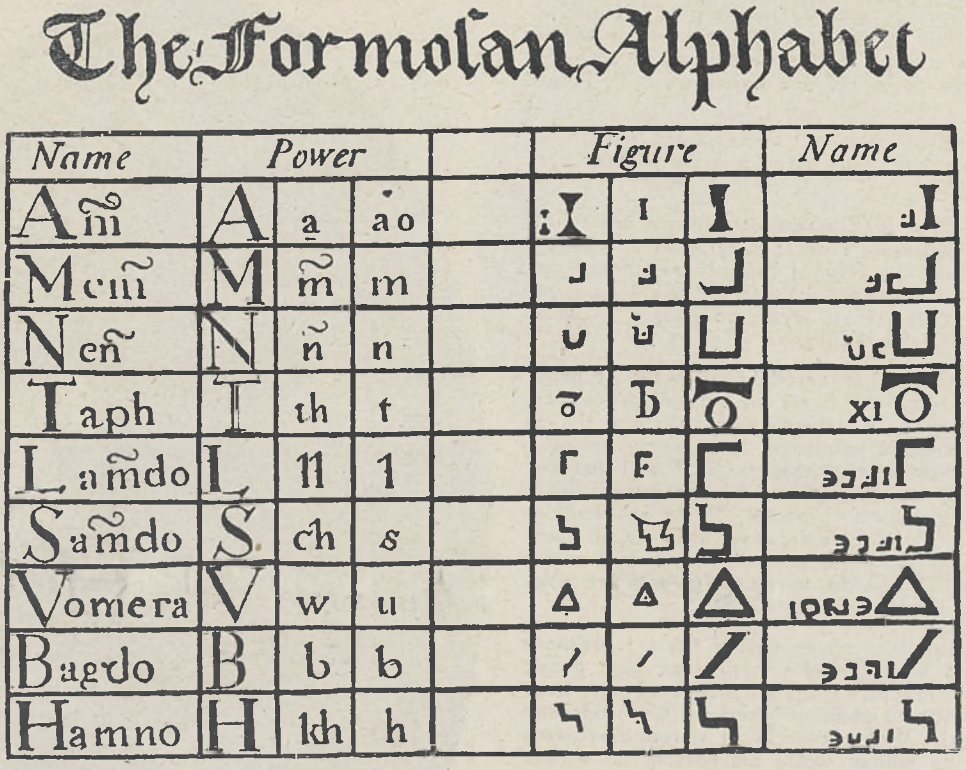
Tallo



Rüaon



Monety z Formozy.



Name	Power		Figure			Name
Am	A	a ao				
Mem	M	m m				
Nen	N	n n				
Taph	T	th t				
Lamdo	L	ll l				
Samdo	S	ch s				
Vomera	V	w u				
Bagdo	B	b b				
Hamno	H	kh h				

Alfabet i słownik języka ludności Formozy — twór fantazji Jerzego Pfalmanaazara, który nigdy w życiu nie był na tej wyspie.

Rochmo



Tallo



Colon



Monety z Formozy.

Podobno kłamstwem świat przejść można, ale wrócić trudno. Jest to dosyć stare powiedzenie, czy nawet przysłowie, lecz pomimo to zaczynam wątpić, czy mówi prawdę. Bo wogóle prawda... Co to jest, proszę państwa, prawda? Domyślamy się, odgadujemy, czujemy wreszcie, że jest, ale gdzie, jaka i t. d. w tem się nie bardzo orjentujemy. Bo prawda jest jak powietrze. *Dotknąć jej nie możemy.*

Bywają takie prawdy, których odkrycie przynosi uczonemu tytuł genjusza, ale bywają też tak genjalne blagi, że wobec nich wszelkie prawdy bledną beznadziejnie, jak księżyc wobec słońca. Wiedział o tem pewien niezmiernie utalentowany człowiek, który też „wyczynił" tak wspaniałą blagę, że niewiadomo, co należy czynić: zdumiewać się i dziwić, potępiać, czy też śmiać się, śmiać się zdrowo, wesoło i szczerze, boć przecie „niewiadomo, czy świat potrwa jeszcze dwa tygodnie".

Posłuchajcie więc historji pewnego człowieka... Nazywał się... hm... w tem rzecz, że nie wiemy napewno, jak się ten genjalny blagier nazywał. Podobno Jerzy, i podobno Pfalmanaazar. Urodził się w r. 1679, w południowej Francji, w kraju Tartarin'a, w okolicy, w której istniała akademja łgarzy, i której zacni synowie hołdowali jak najchętniej najbujniejszej fantazji, uważając prostą i nudną prawdę za zgoła coś niepotrzebnego. Przechowała się wiadomość, że matka „wesołego Jurka" pragnęła go kształcić najpierw w prywatnej szkole O. O. Franciszkanów, a potem w gimnazjum O. O. Jezuitów. W każdym razie szanowny Jerzy ukończył jakąś „szkołę wiedzy" dominikańską, i udał się następnie do Marsylji, aby na tamtejszym uniwersytecie studjować teologję. Jakto tam z tą teologją było, tego dokładnie nie wiemy, w każdym razie szesnastoletniego Jurka spotykamy już jako domowego nauczyciela, w bogatym domu, w Avinionie, a rychło potem bawi w pałacu dziwnej pary małżeńskiej. On, pan domu, był już „całkiem gotów" i cały świat go niewiele obchodził, ona, mamusia dwóch wesołych synków, była młoda, piękna, kusząca i rwała się do życia. Szesnastoletni „pan profesor" zakochał się po uszy. I począł „wyczyniać" różne cuda, „pokazywać" pani swoją wielkość, w zakresie wszelkiej wiedzy i... poezji, tak, że już po tygodniu biedna piękna pani, nie wiedziała, jak tu dalej pod jednym dachem mieszkać i żyć z tym niezwykłym i zakochanym duchownym. Drugi tydzień poprawił sytuację. Piękna pani zaczęła się śmiać. Lecz, oczywiście i to się jej znudziło, i pod koniec trzeciego tygodnia wielomówny pan profesor znalazł się na ulicy.

Co tu robić? Co tu robić?! Wracać do domu niepodobna, żyć na ulicy także. Więc... że potrzeba i głód są rodzicami wynalazków, przeto Jerzy został teraz... uciekinierem z Irlandji, czcigodnym, młodym pielgrzymem, który wiary ojców nie chcąc się wyrzec, niemałe męki przecierpiał, i teraz oto biedny, głodny i spragniony u obcych ludzi szukać musi współczucia, przytułku i obrony. Wierzono mu. Pełna godności postawa, wymowa uczucia pełna, i wreszcie pewien pozór wysokiego wykształcenia, który go już cechował, sprawiły swoje dzieło. Miał co jeść i pić, miał nawet pieniądze, i cieszył się tak zwanem poważaniem ludzkiem. Lecz wszystko się na tym podłym świecie kończy, wyczerpały się więc także wszelkie możliwości „irlandzkiego męczennika". Należało tedy wymyśleć coś nowego, a także przezornie zmienić miejsce pobytu. Na narodziny nowej „idei" genjalny Jerzy długo nie czekał. Nowa idea była oryginalną i wspaniałą. Został... Japończykiem. Przywędrował z dalekich, dalekich krain Wschodzącego Słońca, gdzie niestety, mrok japoński jeszcze panuje, bo on, biedny żebrak i samotnik, poznał światło prawdziwej wiary Chrystusa, w tej wierze żyć pragnie i z wyznawcami Chrystusa przebywać.

Wystawił sobie tedy odpowiedni paszport na nazwisko „Pfalmanaazar'a" i ruszył na granicę niemiecko - holenderską. Tu jednak wpadł, co się zowie. Jako chory, został zatrzymany, zmieszany z całą masą ludzką, odbywającą kwarantannę, i wraz z nią później przez granicę przepchnięty. Na jego „genjalny" paszport nikt absolutnie nie zwrócił uwagi. Pozostał szarym w szarej masie, i koniec końców, by wyrwać się z łap nędzy, wstąpił do wojska i kilka lat spędził w niem „beznadziejnie". Lecz wreszcie...

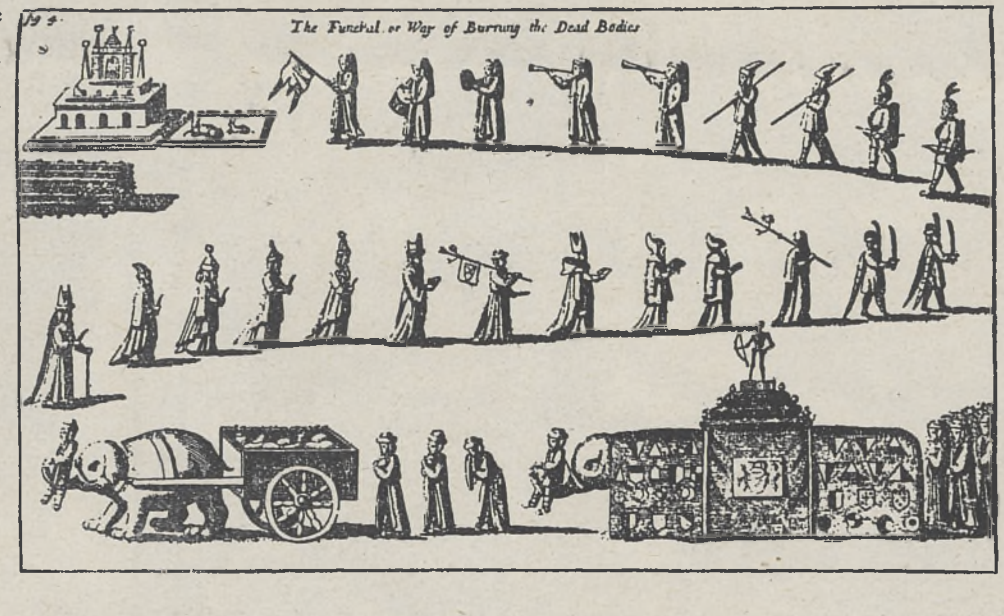
Jerzy ukończył właśnie dwudziesty trzeci rok życia, kiedy oto znowu zwrócono nań uwagę. Czy jest Japończykiem? O, tak. Czy może to udowodnić? Oczywiście. Czy może np. przetłómaczyć fragment Cycerona na język japoński? Tak, może. I Jerzy tłómaczy. Nietylko tłómaczy. Maluje cały ten fragment pięknemi „japońskiemi" literami, i triumfuje. Lecz szanowny egzaminator ksiądz Innes, srogi kapłan jednego z angielskich pułków, także nie był w ciemię bity. Kiedy Jerzy ukończył wreszcie swą wspaniałą i żmudną improwizację, ksiądz Innes spokojnie powiada: — A teraz proszę przetłómaczyć to z powrotem na łacinę. — Klapa! Ordynarna klapa! Jerzy z drżeniem przyznaje się, że... kłamał. Zwycięzca dyktuje warunki. Brzmią one:

1) Pfalmanaazar jest Japończykiem, urodził się na Formozie i jest poganinem.

2) Zostaje ochrzczony przez księdza Innes, przybiera imię ojca chrzestnego, generała Jerzego Lander, i od dnia tego nazywać się będzie Jerzy Pfalmanaazar. Oczywiście, wyznawać będzie obrządek angli-kański.

3) Obowiązany jest zdać szczegółowe sprawozdania o Formozie, o swych przygodach i t. d.

Takto powstawać jęły Himalaje blagi. Japończyk Jerzy udaje się do Londynu.



Obrzęd pogrzebowy, wyobrażony przez Jerzego Pfalmanaazara, w jego dziele o historji i geografji Formozy, które wywołało powszechną sensację w sferach naukowych londyńskich. Genjalny blagier został nawet przyjęty w poczet członków Akademji Umiejętności, przed której forum niejednokrotnie toczono poważne dysputy na temat sensacyjnych rewelacyj o Formozie.

(Dalszy ciąg na str. 16-ej.)

TEATR MURZYŃSKI W NEW-YORKU

Zabawne przysłowie amerykańskie przywiązane jest do N. Yorku „The jews own New - York, the Irish run it and the Negroes enjoy it (Żydzi posiadają New - York, Irlandczycy rządzą nim, a murzyni najwięcej z miasta czerpią rozkoszy).

I istotnie, co dotyczy murzynów nowoyorskich, to kolonja ich osiadła w dzielnicy Harlem, jest niezwykle ożywiona. Stąd się wywodzi Cake-walk, Texes tommy i charleston, black bottom i camel walk, które z kabaretów murzyńskich powędrowały do białego miasta, i dalej, rozeszły się po całym świecie. Zajmiemy się w niniejszym artykule teatrem murzyńskim, który posiada silnie ugruntowane podstawy bytowania.

Pierwszymi dramaturgami, którzy napisali sztuki, jakby specjalnie przeznaczone dla teatru murzyńskiego, byli biali pisarze—Eugenjusz O'Neill w sztuce p. t. „The emperor Jones" (r. 1920) mowa o powrocie murzyna do pierwotnej obyczajowości. Inną sztuką jego jest doskonały dramat p. t. „All God's Chillun Got Wings" (wszystkie dziatki boże mają skrzydła). W r. 1926 powitano w Harlemie pojawienie się 6-ciu sztuk, napisanych dla czarnego teatru pod ogólnym tytułem „Lonesome Road" (Na samotnym szlaku). W dziedzinie sztuki scenicznej murzyni najbardziej są zamiłowani do „komedji muzycznej", w której znajdują upust przyrodzonym swym cechom — humoru, błazeństwa, niewyczerpanej werwy. I na tych sztukach jak „Runnin'g Wild" lub „From Dixie to Broadway" cały New-York bił się o miejsca, biali z czarnymi, by ujrzeć na scenie wspaniałych Sissle i Blaka, Miller i Lyles oraz znakomitą Florence Mills. Inny aktor murzyński — Gilpin odtworzył niezwykle silnie zarysowaną postać dramatyczną w „Emperor Jones". I my nawet w Polsce poznaliśmy w ostatnich czasach znakomitych aktorów murzyńskich, grających w filmie: J. B. Lowe z Uniwersalu, Fetchita (w dźwiękowcach) Foxa.

Dziwne uczucie ogarnia białego, który wkracza do Harlemu, murzyńskiej dzielnicy New-Yorku. Domy podobne do tych, które spotyka na Broadwayu, sklepy zapełnione stosami towarów i żywności, bruki, po których toczą się szybko szeregi automobili; zdawałoby się, że się nic niezmieniło. A jednak wzdłuż chodników sunie tłum odmienny od tego, który się zwykło spotykać. Czarne twarze, białe zęby, błyskające z pośród grubych, wydętych warg, kędzierzawe włosy i dziwaczne nieraz stroje. Ażeby odczuć tę dziwną atmosferę murzyńskiego miasta pójdźmy do murzyńskiego teatru, który cieszy się nigdy niesłabnącem powodzeniem tego ciemnoskórego ludu.

Po wykupieniu biletu w kasie, czarnolicy, wygalowany szwajcar wpuszcza białego intruza do loży. Z chytrym, a jednocześnie pobłażliwym i pełnym wyrozumienia uśmiechem oczekuje na napiwek. Wie on poco ten niecodzienny gość zawitał do teatru. Wie, że go przyciągnęła chęć obejrzenia tego egzotycznego tłumu, jaki go będzie przez dwie godziny otaczał... Wie, że jedynem uczuciem białego, jest ciekawość, z jaką ogląda się zwierzęta w menażerji lub dziwotwory w panoptikum i że uczucie to za chwilę się zupełnie zmieni, ustępując miejsce podziwowi. Pierwszem wrażeniem, które ogarnia widza, jest wytworność wnętrza loży, dokąd został wpuszczony przez przebiegłego portjera. Styl rokoko, zachowany w najdrobniejszych szczegółach, króluje tutaj niepodzielnie. Oparcie siedzenia przeładowane złotemi ozdobami i perłową macicą skrzy się w blaskach żyrandolu elektrycznego. Lekkie jedwabne draperje pną się po ścianach, aż do sufitu, upiększonego pięknemi motywami i ornamentyką. Zdawałoby się, że życzeniem dyrekcji tego teatru jest chęć pozostawienia jaknajsympatyczniejszego wrażenia bogactwa, kolorystyki i jednocześnie domowej przytulności. Spójrzmy na salę. Wypełnia się ona powoli tłumem widzów. Wszystkie odcienie skóry mają tam swoich przedstawicieli: od kawowo - czarnej aż do jasno - czekoladowej. Przybywają pojedyńczo, lub całemi rodzinami. Pojedyńczo, sami mężczyźni, wystrojeni od stóp do głów jak prawdziwi eleganci. Kobiety przychodzą zawsze w towarzystwie męża, ojca lub brata, których twarze lśnią z zadowolenia; z dumnej próżności głowy rodziny. Są również i dzieci, długoczaszkie, z wełnistemi fryzurami na czubku głowy. Dziewczynki mają splecione na głowach dwa warkoczyki, niby mysie ogonki, zakończone jakiemiś kolorowemi szmatkami. Niektóre z nich obwieszają głowę powodzią różnobarwnych wstążek, tak, że muszą odgarniać je z twarzy, niczem ljany w podzwrotnikowym lesie. Dziewczęta, mowa jest tutaj oczywiście o podlotkach w wieku lat 16 lub 17, łatwo jest odróżnić od młodych kobiet po sposobie zachowania się. Siedzą skromnie i spokojnie, chociaż można wyczuć ich żywiołowy temperament, trzymany krótko na wodzy.

Pierwszą rzeczą, która uderza białego widza to są stroje. W żadnych, najśmielszych nawet marzeniach niktby nie potrafił sobie wyobrazić tak potwornego zestawienia kolorów. Cała widownia krzyczy barwami najprzeróżniejszych odcieni i kombinacyj. Błękitny z czerwonym, zielony i pomarańczowo-żółty zdają się wygrywać jakąś demoniczną sarabandę. Przyczem materjały, z których porobione są te wspaniałości, są tak pierwszorzędnej wartości i gatunku, że niejedna amerykańska elegantka nie może sobie na nie pozwolić. Teatr spowity jest w powódź jedwabi, sukna, brokadu, atłasu, adamaszku i crepe de chine'u. Wszystko to, obsypane świecidełkami, mieni się, błyszczy i fosforyzuje niby łuska olbrzymiej srebrno - żółtej ryby. Panowie, ci co zajmują pierwsze rzędy krzeseł, opięci w czarne jak noc smokingi i fraki, błyskają tylko sztywnemi gorsami jedwabnych koszul i białych mankietów. I czasem zdaje się, że czarna twarz zlewa się z czernią ubrania, ginie w tym dziwnym mroku, a pozostaje tylko wycięty gors białej koszuli, poruszający się tam i sam.

Górne piętra teatru zapełnia tłum robotników portowych, liftboy'ów, posługaczy i wogóle biedoty. Zachowują się hałaśliwie, przyczem hałas ten nieraz razi uszu, i w swym bezładzie, ma w sobie coś melodyjnego.

Ciekawem jest zachowanie się tej czarnej publiczności w stosunku do białego widza. Zdaje mu się, że nikt na niego niezwraca uwagi; żadna twarz nie zwraca się ku niemu, a jednak pilnie jest obserwowany setkami par oczu, śledzących wrażenie, jakie na nim to środowisko zrobiło. Nawet kapelmistrz, który wydaje ostatnie dyspozycje swemu zespołowi, rzuca ukradkowe spojrzenia, kącikami oczu, w stronę rokokowej loży. Jest to jeszcze pozostałość z dawnych czasów niewolnictwa. Nieufność do białego pana, po którym niczego dobrego się niemożna spodziewać, któremu trzeba być wierniejszym od psa i ustawicznie baczyć by niedostać po karku. Ten, płynący we krwi smutny zabytek, robi przygnębiające wrażenie. Czarny i biały, obaj równouprawnieni obywatele Stanów Zjednoczonych, a jednak tak sobie dalecy i obcy.

Chwilę tej zadumy, przerywa orkiestra, która rozpoczyna przedstawienie uwerturą. Światła gasną. Tłum milknie. Salę opanowuje nieskoordynowana nawała tonów, którzy zdają się poto istnieć, by porozdzierać uszy słuchaczów. Po chwili kakofonja przechodzi w jakąś dziką melodję jazzową, w której przez cały czas powtarza się jeden i ten sam motyw, monotonny, aż do znudzenia. Bęben huczy, piszczałki gwiżdżą, flety świszczą. Prawdziwa muzyka murzyńska, z jakiejś dzikiej, niedostępnej puszczy. Trwa to około kwadransa, poczem milknie. Publiczność zachwycona, jednakże braw nie bije, zachowując cały swój temperament na później. Kurtyna idzie w górę. Scena skryta w półmroku, przedstawia jakąś ulicę miasta, na której widać kościół, *saloon*, restaurację i sklepy. Na środku ulicy tłum tancerzy i tancerek, z jedną parą wysuniętą do przodu, zaczyna w takt muzyki wyczyniać jakieś dziwne łamańce, nieprzypominające swojemi ruchami żadnego tańca. Przytem śpiewają... Treść piosenki jest, z niewielkiemi dygresjami, zawsze ta sama. Śpiewają o biednej, starej matce, która w jakiemś, południowem mieście, zwykla Alabama lub Karolina, oczekuje syna. Siedząc przed domem i zwijając długie nitki bawełny wspomina o tem, jak syn jej pracuje gdzieś w dalekim New-Yorku, czy Chicago, pracuje ciężko, u złego pana, ale kiedyś wreszcie, uzbierawszy niewielki kapitalik, wróci do swej matki, by żyć przy niej szczęśliwie i spokojnie. Słowa i treść bardzo proste, ale melodja jej tęskna i jakby nie z tego kraju, nasuwa zupełnie odmienny sens. Zdaje się jakgdyby tęsknota matki za synem była tęsknotą za daleką ojczyzną w Afryce, leżącą gdzieś nad rzeką Uganda lub wybrzeży Kości Słoniowej. Tęsknota ta jest beznadziejna i nigdy niezaspokojona po utraconym, nieznanym raju, do którego już wrota bezpowrotnie zawarte. Atmosfera w teatrze zaczyna się elektryzować. Biedni potomkowie pokoleń niewolniczych siedzą zasłuchani w duszę tej piosenki, która rozdziera serce i napędza łzy do oczu.



James B. Lowe, murzyński aktor dramatyczny, gwiazda Universalu.

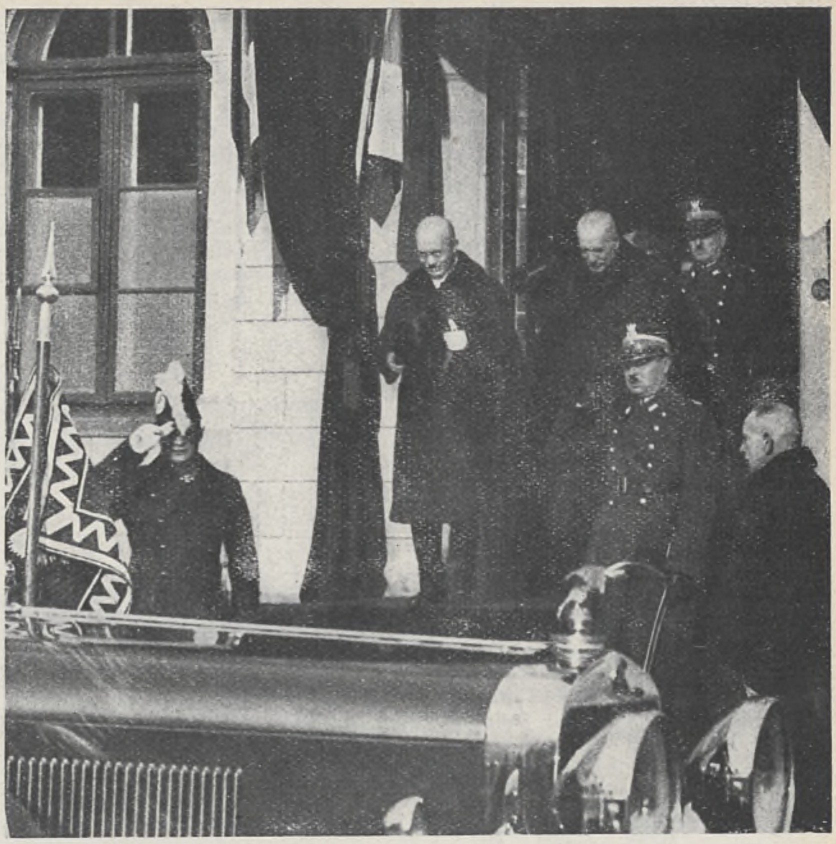
Nagle grzmot oklasków rozlega się po sali. Wypełnia on cały teatr, aż pod strop i słychać go na wszystkich przyległych do gmachu ulicach. Kurtyna opada. Zapalają się światła. Publiczność zaczyna gadać, nie, krzyczeć niemal. Jedni się śmieją, drudzy płaczą, a wszystko to wygląda na scenę z nieprawdopodobnego zdarzenia. Temperatura murzyńskiego patrjotyzmu ogarnia wszystkich. Czarne fraki i ciemne bluzy robotnicze zdają się znikać. Różnice stanu posiadania i stopnia wykształcenia zacierają się momentalnie. Zostają tylko potomkowie dawnych niewolników, którym pozwolono przez chwilę usłyszeć pieśń o dalekiej, utraconej ojczyźnie.

Teraz następuje dramat. Fabuła jego, zaczerpnięta z czasów niewolnictwa, toczy się wokoło starego murzyna, prześladowanego przez okrutnego pana, który znęca się nad nim.

(Dokończenie na str. 16-tej.)



Z pobytu p. Naczelnika Państwa Estońskiego w Warszawie. — P. dr. Strandman w otoczeniu członków poselstwa estońskiego, składa wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza.



Z pobytu p. Naczelnika Państwa Estońskiego w Warszawie. — Dostojny gość z p. Prezydentem Rzplitej, prof. Mościckim opuszcza dworzec główny. (fot. Sitkowski.)



Jeszcze jedne zaręczyny królewskie. Książę regent rumuński Mikołaj, młodszy syn ś. p. Króla Ferdynanda zaręczył się z W. Ks. Marją Krystyną, Infantką Hiszpanji.



Przed paromą dniami odbyła się pierwsza wycieczka zagraniczna organizowana przez L. O. P. P. Goście zwiedzili tym razem Wiedeń.



Rozpoczęto przygotowania do obrzędu ślubnego Ks. Regenta Mikołaja z Infantką Marją Krystyną, który będzie celebrowany w Budapeszcie. Na fotografji — Infantka Marja Krystyna.



Coraz niespokojniej robi się w Stanach Zjednoczonych. Oto komuniści, oburzeni przeciw brutalnemu postępowaniu policji, wystąpili z demonstracją, którą uśmierzono przy udziale wojska.



Leonard Seppala, słynny kierowca polarnych zaprzęgów psich, otrzymał pierwszą nagrodę na Dogderby w Poland Springs, osiągając szybkość 50 mil w 4 godz. 16 m. 54 sek.

PETRONIUSZ.

Opowieść o paniej z Efezu
czyli
Cnotliwa matrona

Była-ć niegdyś w grodzie Efezie pani,
Dama piękna, szlachetna cnót matronich
Tak wysokich że pany i poddani
Mówili o nich.

Sławią cnotę jej grody wokół, sioła,
Senator, kmiotek, panna li, otrok, dziad li
Admirować ją szli, jak ten cud zgoła, —
Na przykład kładli.

W sławie dama lśni jako w słońcu, ażci
Parkł przetną mężową nić żywota.
Zbywszy męża w śmierci srogiej przepaści,
Swój los w nią miota.

Mało mócby powiedzieć, że szaleje:
Piersi rani, rozpuszcza włos zmierzwiony,
Niczem Porcja kwili w swej beznadziei
Osieroconej — —

Za rydwanem, łzami zalawszy oczy,
Na ostatnie idzie cmentarne staje,
Tu w mogiłę pod grobsztyn zimny wkroczy,
Z trupem ostaje.



Ranek widział przy trumnie ją mężowej,
Noc następna — takoż, i pięć nocy — — —
Tak bez jadła, gorzkiemi łkając, słowy,
Trwa w żałobnej mocy.

Rzadki przykład. Oto-ć małżeńska wiara!
Wzorze ofiar! Ty nie wiesz, co — pociecha?
Darmo świat cię ku sobie wrócić stara,
Aż i poniecha...

Po namowach i bezskutecznych słowach
Władze, druchny i krewni cię odeszli.
Otoś sama. Grobu zapadła brama.
W nim-że zginiesz li?

Jedna-ć tylko ostała wierna raba.
Ta — przy tobie, swe łzy z twojemi miesza
I mogilną lampę, od głodu słaba,
U stropu wiesza.

W grodzie zaś Efezie pospólna gadka
Za ofiarę odtąd miała.
I szła krajem wić o wierności rzadka
I chlubna chwała.

Owóż tedy w tym czasie tak się zdarza,
Iż był łoter przez sędzie strykiem skaran.
Zawisł na haku tuż przy furcie cmentarza,
Jak w rzeźni baran.

I postawion przy szubienicy wartą
Żołnierz młody, któremu nakaz dano,
Aby zwłok przez krewnych z haka nie zdarto
I nie grzebano.

Stoi żołnierz, wytęża wzrok w pomroce, —
Aż w cmentarzu światło mu się wydaje.
Śmiało kroczy na ognik, skąd migoce,
Zdumiony — staje.

Pod grobsztynem kobiecie dwie obaczy,
Żałobnice tęgim głodem zmorzone,
Po urodzie, trupie i po rozpaczy
Poznał matronę.



Tedy hyżo po swoje jadło bieży
I przyniósłszy, do pięknej zwrócon wdowy,
Stawiąc wino i chleba bochen świeży
Rzekł temi słowy:

„Skoro-ć męża śmierć wzięła z tego świata,
„Że ty z głodu pomrzesz, co mu pomoże?
„Miast kontrować boskich wyroków fata,
„Jedz, pij — nieboże!..“

Ale ona tą mową aż do żywa
Oburzona, swe szaty znów rozdziera,
Pierś kaleczy i z głowy włos wyrywa,
Ze łkań obmiera.

Żołnierz przecie nie zraża się odmową,
Jeno patrząc na wdzięczne jej członeczki,
Nadal błaga, by się wzmocniła owo
Chociaż troszeczki.

Wreszcie raba głodowi nie podoła,
Podje sobie i osłabienie zbywszy,
Uporowi swej paniej stawi czoła
W tenor godziwszy.



„Pani, trup ten (pry) czy się martwi tobą?
„Kto się rodził, potrzeba, że umiera,
„I, co wskórasz ponurą twą żałobą?
„Nic a nic — wiera!“

„Harc śmiertelny, iż męża pchnął na mary
„Jasno-ć mówi, że bogdaj żywią żywi.
„Trupa tego zbawi co z twej ofiary?
„Czy uszczęśliwi?...“

„A żywego ofiara dla cię, pani,
„Da ci znowu radość smakować życia,
„Przyjm więc, co-ć ten żołnierzyk złożył w dani
„Z jadła i picia.“

I tak oto wciąż na przeróżny manier
Przemawiała do niej raba przebiegła,
Pokąd dama, obstać nie będąc w stanie,
Wreszcie — uległa.

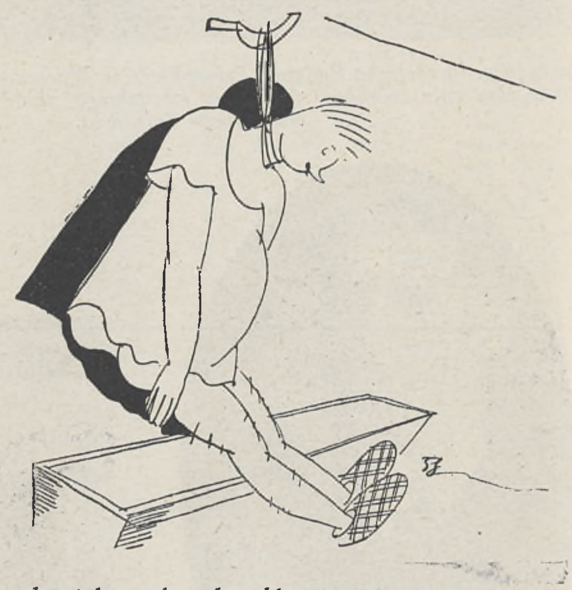
Żołnierz znowu: „gdy raz już duszę twoją
„Śmierci sztychy przeszyły tak bolesne,
„Na tem — basta! dziś raczej ci przystoją
Sztychy cielesne.“

„Otrzej oczy, zgaś płomień żałobniczy,
„Niech wewnętrzny płomień w tobie zagości, —
„Toż w kanarach nie znajdziesz tak słodyczy,
„Jako — w miłości!“

Słowo — czynem. Obrona — chwiejną, płoną.
Natarczywy atak dzieła dokona:
Z oburzonej stała się obu żoną
zacna matrona.

Odtąd żołnierz dnie i noce szalone
Na kochaniu spędza miast na patrolu,
A gród Efez już mniema swą matronę
Za zmarłą z bolu.

A tymczasem łotrowski zewłok krewni
Ściągną z haka i ziemi go oddadzą.
Struchlał żołnierz, gdy się o tem upewni,
Z lęku przez władzą.



I ucieka pod grobu sklepy mroczne,
„Katu“, rzecze: „nie oddam się za żywa,
„Tu mym mieczem się przebiję i spocznę
„Gdzie ów spoczywa.“

„Co?! drugiego płakać na śmierci noszach?“
Krzyknie dama: „ciebie znów stracić, luby?...
„Wolej, mego tam powiesimy truposza
„Nim dojdą zguby.“

Ciemną nocą plan mądry był spełniony, —
Rankiem jakiś gap zaś narobił krzyku,
Zobaczywszy, że mąż zacnej matrony
Dynda na stryku.

Fama dziwu grodem nawskroś przenika,
Lud się zbierał do szubienicznych przyciesi
Cudując, co tak ruszyło nieboszczyka,
Że się obwiesił.

przełożył na wiersz
KAZIMIERZ WROCZYŃSKI.

Ilustrował *T. Gronowski.*

CO SŁYCHAĆ NA ŚWIECIE



W związku ze zlikwidowaniem dyktatury w Hiszpanji powstają 2 potężne ugrupowania polityczne, z których jedno — narodowe liberalne pod przewodnictwem p. Sanchez Guerras.

Wizyta Pana Naczelnika Państwa Estońskiego wielce zaniepokoiła sfery sowieckie. Moskiewska „Prawda" tak daleko posuwa swe domysły, iż wiąże wizytę p. d-ra Strandmana z faktem objęcia przez gen. Weygand'a stanowiska szefa sztabu generalnego we Francji, co miałoby być równoznaczne ze wzmocnieniem kursu antysowieckiego w Paryżu, Rewlu i Warszawie.

Podobne ataki i insynuacje czytamy w prasie litewskiej. Dziwnem natomiast się zdaje, dlaczego wizyta p. Strandmana budziła obawy w pewnych kołach łotewskich. Wyrazicielami tej nieprzychylnej opinji dla zbliżenia obu narodów są wprawdzie niemcy ryscy, a zwłaszcza organ ich „Riga am Sonntag", w której czytamy ostrzeżenie pod adresem Estonji przed „imperjalizmem Polski", zagrażającem pokojowi, tendencją tembardziej niewłaściwą, iż polska siła wojskowa nie może nikomu imponować, a rozterki wewnętrzne oraz nadmierna ilość mniejszości narodowych, bynajmniej nie wróżą Polsce zwycięstwa; prócz tego — pisze ten dziennik — zbliżenie Estonji z Polską nie może być przychylnie przyjęte przez Finlandję, której orjentacja skierowana jest ku państwom Skandynawskim".

Krytycznie wreszcie usposobieni są do wizyty p. Strandmana — naturalnie Niemcy, którzy, jak twierdzi „Kölnische Ztg." uważają, iż w Estonji nawet opinja publiczna okazała niezadowolenie z powodu błędnego kursu polityki ministerstwa spraw zagranicznych w Tallinie.

*

Wizvta kanclerza Schobera w Rzymie wywołała w międzynarodowych sferach politycznych liczne komentarze. Fakt ten wprawdzie nie jest niespodzianką. „Neues Wiener Journal" w korespondencji z Berlina w ciekawy sposób oświetla to wydarzenie, twierdząc, że pewne koła polityczne — zarowno w Niemczech, jak i w Austrji — dopatrują się stworzenia „nowej fazy w rozwoju przyjaźni niemiecko-włoskiej", co równoznaczne byłoby z wyraźnem zamanifestowaniem protestu ze strony Italji przeciw polityce francuskiej i otwierałoby Niemcom drogę do ekspansji na południe i południowy wschód. W oryginalny sposób komentuje tę wizytę „The Manchester Guardian", twierdząc, iż wobec niedawnych rozdźwięków włosko-austrjackich, fakt ten — ze strony Austrji — jest dowodem, iż „żebracy nie mają wyboru". Chęć porozumienia z Austrją ze strony Włoch wynika równocześnie z rywalizacji italskiej polityki w stosunku do Jugosławji i w tym celu już uprzednio zostało zawarte porozumienie z Węgrami. Czy miałoby to oznaczać tworzenie się nowego trójprzymierza? „Neues Wiener Journal" wysuwa tę tezę w sposób kategoryczny. Berlin zaciera ręce, gdyż widzi w wizycie Schobera znaczne



Szeł rządu hiszpańskiego, gen. Berenguer w chwili rozmowy z dziennikarzami.



Na czele konserwatystów hiszpańskich przeciwstawiających się zorganizowanym przez Guerras liberałów — stanął wybitny działacz polityczny p. Cambo, sekundowany przez hr. de la Mortera.

ułatwienie — „pomost" dla zacieśnienia stosunków Rzeszy z Italją. „Deutsche Tageszeitung" pisze, że z faktem tym winna się wiązać poprawa bytu mniejszości narodowych w Tyrolu, którego apel nawet Seipla „do sumienia świata" nie zdołał polepszyć. Czy sprawa ta wiąże się z kursem polityki polskiej? „Narodni Polityka" utrzymuje, że Italji chodzi o sparaliżowanie w Europie środkowej i południowej pozycji francusko-polskiej oraz Małej Ententy, co pociągaćby miało za sobą przegrupowanie państw — wydarzenie, wobec którego polityka zagraniczna Czechosłowacji winna znaleźć stanowisko, odpowiadające zasadom najzupełniej pozytywnie pomyślanym.

*

Bank francuski powziął decyzję obniżenia stopy dyskontowej z 3 i pół procent na trzy procent.

Zmiana ta pociąga za sobą doniosłe konsekwencje pod względem polityki kredytowej i świadczy o dążeniu Banku francuskiego do odegrania roli przeważającej na rynku finansowym nietylko francuskim, lecz także zagranicznym.

Zniżka lokaty pieniądza do skali prawie przedwojennej pozwoli Francuzom zaopatrzyć rynek w niezwykle tani kredyt, który odda znakomite usługi sferom przemysłowo - handlowym i ułatwi aprowizację rynku w płynną gotówkę.

Zniżka stopy procentowej dąży do uczynienia z Paryża ośrodka międzynarodowych tranzakcyj finansowych i dostarczania zagranicy możliwie za najniższą cenę kapitałów inwestycyjnych.

Tania lokata kredytu, skuteczna przy zawieraniu pożyczek krótkoterminowych, musi w konsekwencji doprowadzić do obniżenia stopy procentowej również przy lokatach długoterminowych.

Er.



Japonja również bierze udział w konkursie światowym piękności niewieściej i deleguje w tym celu do Stanów Zjednoczonych p. Haruko Sumida, wybraną ogromną ilością głosów na miss Japonję 1930.



W ubiegłym tygodniu w sędziwym wieku zmarł popularny pisarz polski, ś. p. inż. Gustaw Kamieński (znany pod pseud. Gamaston). Zmarły pozostawił po sobie głęboki żal społeczeństwa, któremu przez całe życie dzielnie służył. (fot. J. Rys.)



Lwów contra Warszawie. Rywalką lwowianki, p. Zofji Batyckiej, była urocza warszawianka, p. Malczewska, której słusznie się należy tytuł „Miss Warszawy" na r. 1930. (fot. Dorys.)



W związku z tajemniczem zniknięciem gen. Kutiepowa, publicysta francuski, Leon Daudet, który niedawno został ułaskawiony i powrócił z wygnania, rozpoczął energiczną akcję, demaskującą stosunki, panujące w policji.



Maskota sekr. stanu Stimsona, piękna, biała papuga nie mogła pojechać ze swym panem do Londynu, gdyż, jak stwierdzono na statku, zachowuje się nieprzyzwoicie, zasypując wszystkich... gminnemi przekleństwami.



Na miejsce ustępującego attaché prasowego w poselstwie rumuńskiem, p. Draga, który okazał nam tyle życzliwej pomocy podczas prac przy wypuszczeniu specjalnego numeru rumuńskiego „7 dni" został mianowany p. Daren.

JAK POWSTAŁY „GWIAZDY WARSZAWY"

NOWA REWJA W „MORSKIEM OKU"

Przemiły sekretarz „Morskiego Oka", J. Oldak „jedną ręką spławia przez telefon jakiegoś „kartkowicza', a „drugą ręk pisze „kartkę" dla „7 dni", bo niechby spróbuł nie dać".



Astronomowie „Morskiego Oka" udzielają wskazówek „gwiazdom", jak mają „świecić": dyr. Włast poucza czarującą Stasię Karlińską („przy słowie „cheri" nadstawisz policzek, ale nie dasz się pocałować..."), reżyser Sempoliński tłómaczy innej Stasi Nowickiej, jak akcentować poszczególne strofki piosenek. Kolandzik słucha uważnie, a Tatarkiewicz czeka „w kolejce", bo też ma jakieś wątpliwości.



Niewidzialni pracownicy, główni „meteorologowie" rewjowi: dzięki nim pada „deszcz" i „śnieg", „wieje wiatr"... A obok nich niezrównana Ina Ney szykuje się do swych karkołomnych popisów akrobatyczno-tanecznych.



Karmienie „dzikich zwierząt". Sen lwa. Stasia Karlińska odżywia uroczą Zizi Halamę. Śliczna Mara Gabrielli przygląda się tej operacji, popijając herbatkę... Jeden tylko Walter pozostaje obojętny na ponętne wdzięki „trzech gracji" „Morskiego Oka"... Powiedział: „Dla mnie to wszystko mięta"... i zasnął snem sprawiedliwych, oparłszy strudzoną głowę na ramieniu jednej, a łokieć na kolanach drugiej koleżanki... Ach, czemu ja tak nie mogę?...



Strzelisty „girlsiak" Zosia „robi sobie usta", bo wogóle z niej dziewczyna pusta... Tymczasem Basia czyta książkę, pożyczoną od kochasia... A pani garderobiana męczy się „z temi girlasami" od samego rana...

W owalu: Najpiękniejsze dzierlateczki opowiadają sobie ploteczki... Śliczna Hala mówi uroczej Marysi coś do ucha, a Irka (t. zw. „Hipek-warjat") jak zwykle: chichocze i słucha...



Co robią „girlsiątka" w cywilu? Ooo... rozmaite rzeczy... Ale przedewszystkiem muszą przeczytać „7 dni"... bez tego ani rusz... W owalu: porachunki osobiste dwóch K. (Kühnówny i Królakówny): „A nie rób oka do mego Jasia... bo ci je podbiję..." Tak, tak „girlsy" mają nietylko nóżki, ale i serduszka...



Tadzio Olsza robi się na „bóstwo"...



Dyr. Nawrot rzuca okiem na partyturę.



„Żeby nóżka nie skakała, toby nóżki nie złamała"... Baletmistrz Woycieszko po samarytańsku goi „kuku", które się zrobiło pewnej „kózce".

W owalu: Co robią „gilry", gdy na scenie próba: kruczowłosa Hela sobie „robi brwi", złotowłosa Cesia czyta list od pewnego Józia, który do niej „wzdycha", a Lala śni o tem, żeby zostać artystką filmową...

PROGRAM WIDOWISK

Teatry

WIELKI.
Dn. 13 b.m. „Jenufa".
Dn. 14 b. m. „Żydówka".
Dn. 15 b. m. popoł. „Halka", wiecz. „Faust" z „Nocą Walpurgji".
Dn. 16 b. m. o godz. 7.30 „Zmierzch Bogów".
Dn. 17 b. m. przedstawienie zawieszone.
Dn. 18 b. m. „Mega" i „Szecherezada".
Dn. 19 b. m. „Lohengrin".

NARODOWY.
Codziennie „Bal w Obłokach".

LETNI.
Dnia 13 b. m. „Książę Małżonek".
Od dn. 14 b. m. codziennie „Mąż naszej panienki".

NOWY.
Codziennie „Magja".

POLSKI.
Dn. 14 b. m. „Rywale".
Dn. 15 b. m. „Rywale".
Od dnia 16 b. m. codziennie „Melodramat".

MAŁY.
Codziennie „Wilki w Nocy".

ATENEUM.
Codziennie „Karol i Anna".

MORSKIE OKO.
Codziennie rewja p. t. „Gwiazdy Warszawy".

QUI PRO QUO.
Codziennie rewja p. t. „Dookoła Bartel".

MUSIC-HALL „ORPHEUM".
Codziennie 2 przedstawienia II program.

WESOŁY WIECZÓR.
Codziennie „Weź mnie".

Kina

Atlantic: „4 djabłów".
Apollo i Casino: „Uroda życia".
Colosseum: „Przed wyrokiem".
Splendid: „Białe cienie".
Filharmonja: „Książe student".
Hollywood: „Szatańska miłość".
Wodewil: „Drapacze chmur".
Palace: „Karol XII".

PRZEGLĄD FILMOWY

Stylowy. — „Żelazna Maska".

Jest to jeden z najsłabszych filmów Fairbanksa. Treść została utworzona z mieszaniny kilku powieści Dumas'a (począwszy od „Trzech Muszkieterów", a skończywszy na „Dwadzieścia lat później") Fairbanks operuje tu utartym szablonem zawadjackich ruchów, chwilami zaś, zwłaszcza jako d'Artagnan już postarzały, jest śmieszny, co naturalnie niszczy cały patos bohaterstwa. Całość wywiera wrażenie raczej groteskowe, niż dramatyczne filmu bardzo dawno wykonanego.

Splendid. — Białe cienie.

Wyjątkowo piękny film tworzony z rozmachu wielkiego talentu. Prześliczne, pełne poetyckiego polotu zdjęcia, świetnie wydobyty czar egzotyzmu, głęboka idea tematu i bezpośredniość środków działających na emocjonalność widza, — czynią z „Białych cieni" film wysuwający się silnie poza obręb tradycyjnego szablonu. Każdy szczegół „Białych cieni", gra aktorów, ujęcie reżyserskie, — wszystko jednem słowem zostało skierowane w stronę uczuciową. Nie posiadając w sobie wcale małej czułostkowości i taniego sentymentalizmu — film ten wywołuje prawdziwe wzruszenie, wytworzone niezwykłą prostotą artystycznych środków, reasumując, muszę powtórzyć raz jeszcze: wyjątkowo piękny film!

Nowy film polski!

Reżyser Ryszard Biske rozpoczyna w przyszłym tygodniu zdjęcia do filmu sensacyjno-erotycznego p. n. „Piorun", według własnego scenarjusza.

Film ten stanowi własność nowej wytwórni polskiej „Warszawskie Towarzystwo Filmowe", która rozpoczyna stałą produkcję krajową filmów niemych i dźwiękowych.

Jednocześnie ze zdjęciami „Pioruna", czynione będą przygotowania do następnego filmu „Warszawskiego Tow. Film." p. n. „Atak", filmu o podłożu pacyfistycznem.

Zofja Dromlewiczowa.

NAJWIĘKSZY HUMORYSTA WSPÓŁCZESNY





Nakładem wydawnictwa ALFA już ukązały się

18 KARATÓW DZIEWICTWA

Powieść — 240 stron. Cena zł. 6.50

LUKSUSOWE ZWIERZĄTKA

Nowele — 196 stron. Cena zł. 5.80

Pitigrilli jest bezwątpienia głębokim humorystą, jednym z najgłębszych i najkompletniejszych humorystów współczesnych. Pitigrilli stara się sprowadzić literaturę narracyjną do naturalnego jej powołania, to jest: do zabawiania. Pisze lekko, bo wie, że można pisać lekko o rzeczach nawet bardzo poważnych. W powieści „18 karatów dziewictwa", ten szatański humorysta mówi rzeczy okropne — ale okropnie prawdziwe, i wyjawia je z nieoczekiwaną gwałtownością. Z tego może wypływa jego oryginalność. Nowele jego „Luksusowe zwierzątka" nie są nowelami: są czemś więcej. Ożywia je walka z hypokryzją i głupotą świata, i jakże gorzki sceptycyzm! Ale zmienia się ustawicznie ogień dowcipu i zręcznych pocisków paradoksu. Pitigrilli bowiem pierwszy zdobył sztukę zainteresowania czytelnika.

Do nabycia w każdej dobrej księgarni

Satyryk włoski o światowej sławie

Teatr murzyński w New-Yorku

(Dokończenie ze str. 8-mej.)

W końcu, biedny niewolnik, zaprzedaje duszę djabłu, mającemu mu pomóc w zemście nad okrutnikiem. Niewolnik zabija swego pana, zostaje aresztowany przez dwuch policjantów i odprowadzony do więzienia. Następny akt rozgrywa się w celi straceń, w więzieniu. Pośrodku sceny stoi krzesło elektryczne, wraz ze wszystkiemi akcesorjami. Kat, w towarzystwie urzędników wprowadza skazańca, który do ostatniej chwili broni się przed śmiercią, aż wreszcie po kilkuminutowej walce zostaje powalony na krzesło, i przykrępowany. Następnie kat przekręca kontakt, słychać wybuch, mający imitować wyładowanie się prądu elektrycznego i... dramat skończony. Cała sztuka jest przedstawiona z niebywały realizmem. Aktorzy grają koncertowo. Chwile męki niewolnika, a potem skazańca są odtworzone tak naturalnie, a sylwetka duchowa każdej postaci jest tak głęboko ujęta, że niejeden sławny tragik winien się pofatygować na to przedstawienie, by nauczyć się prawdziwej gry.

Przedstawienie skończone. Wychodzimy z teatru nastrojeni tak, jak to przewidywał chytrze uśmiechnięty portjer. Uczucia jakie nami miotają nie są przychylne dla naszych białych współbraci. Odczuwany dopiero teraz cały bezmiar krzywdy i niewoli, jaki przypadł w udziale czarnym obywatelom wolnej Ameryki. Krzywdę, której zapomnieć nie mogę, którą ustawicznie przeżywają i której im nikt wynagrodzić nie może.

Likwidacja kultury rosyjskiej

(Dokończenie ze str. 4-tej.)

Żądamy nowych form! I oto posłuszni „poputczyki wznoszą budynki o niezwykłych kształtach — jedno cylindryczne, inne w formie trójkąta i t. p. muzycy komponują utwory pozbawione motywu, podobnie jak pisarze zapisują się do „bezpredmietników".

Przejdziemy z kolei do warunków materjalnych, w których dane jest rozwijać się sztukom. Pomijając fakt, iż z powodu ogromnej nędzy jedyną literaturą mogącą się cieszyć popytem jest ta, którą drukują na koszt rządu i rozdają darmo, artyści żyją w opłakanych warunkach, w jakich trudno zająć się najbardziej nawet mechaniczną pracą. Pisarz Asiejew np. mieszka z rodziną w ciemnej klitce, nad którą znajduje się schronisko dla dzieci; Szwedow obarczony liczną rodziną gnieździ się w pokoju, mierzącym 10 m. kw.; Batrak koczuje ze swoimi u znajomych, kątem. Przykładów takich zacytować można niestety, aż nazbyt wiele.

Skąd czerpać — jeśli nie natchnienie — to przynajmniej siły do jakiej takiej pracy? „Poputcziki" nawet i ci, w chwili szczerości, wyznają, że stracili wszelką chęć do pracy twórczej i „sumienie — jak oświadcza poeta, Jesenin — odnaleść mogą na dnie kieliszka".

Poprawiły się natomiast warunki bytu pracowników naukowych. Po przejściu prawdziwej gehenny, która trwała aż do r. 1923, t. j. do chwili względnego przywrócenia normalnego stanu w Rosji Sowieckiej. Lenin, nawet ten bezwzględny tyran, pojął, że naród nie może być pozbawiony najlepszych sił naukowych i stworzył specjalny urząd niesienia pomocy uczonym, t. zw. „Cekubu". Mając ponadto na względzie konieczność gospodarczego podniesienia kraju, poczęto popierać prace uczonych w różnorodnym zakresie, nie zatrzymując się nawet przed realizowaniem znacznych i kosztownych przedsięwzięć. Leningradzka Akademja Nauk ocknęła się z letargu, tolerując nawet przez pewien czas uczonych z epoki caratu.

Dzieło zniszczenia kultury rosyjskiej bynajmniej jeszcze nie jest dokonane. W dwanaście lat po rewolucji Sowiety stwierdzają, iż wpływy ideologji burżuazji stanowią poważną przeszkodę dla dalszego rozwoju zwycięstwa sprawy proletarjatu. Ostrzeżenie to zwłaszcza, skierowane jest przeciw pisarzom. Biada im! Jeśli nie czują się na siłach służyć doktrynie Marksa, niechaj szukają źródła natchnienia w zgniłej i zakażonej rozkładem kapitalizmu Europie. Biada im!

A jednak mimo najsroższy teror nadejść musi chwila, gdy bolszewicy sami się przekonają, iż nikt nie zdoła z doktryny dla doktryny wykrzesać iskry twórczej, aby nią życie zapalić. Pierwiastek twórczy jest bowiem darem tylko tych, co miłość noszą w sercu dla środowiska, któremu mają obowiązek służyć, w miłości tej, a nie w chorobliwej doktrynie szukają natchnienia.

Er.

Oszust-członkiem akademji nauk

(Dokończenie ze str. 6-tej.)

Biskup Londynu, Henryk Compton, do którego sprytny ksiądz Innes specjalne pismo skierował, przyjmuje „nawróconego" z otwartemi ramiony.

I oto rozpoczyna się jedyna w swoim rodzaju karjera naukowa genjalnego blagiera. Przedewszystkiem tłómaczy katechizm na język braci z Formozy. *Tworzy* nieistniejący język Dokonawszy tego w przeciągu kilku tygodni, przyjmuje nową pracę „opis Formozy" i obowiązuje się wykonać ją w w ciągu 2-ch miesięcy. I dotrzymuje słowa. W roku 1704 ukazuje się pierwsze wydanie tego dzieła, a w kilka miesięcy później już drugie „poprawione". Powodzenie zapewnione, rozgłos olbrzymi. Autor otrzymuje za swą pracę 22 funty sterlingów, sprytny zaś ksiądz Innes zostaje mianowany generalnym kapłanem i wyjeżdża w ważnej misji.

Genjalny zaś „japończyk" pozostaje w Londynie i pisze teraz gramatykę formozańskiego języka. Nie zupełnie mu się to udaje i ma duże kłopoty w Królewskiej Akademji Nauk, lecz przecie trzyma się bardzo, fabrykuje liczne dokumenty na poparcie swych opowiadań, często gęsto wyśmiewa przeciwników, i tworzy swą gramatykę nieistniejącego języka naprawdę genjalnie. Ale powoli wyczerpują się jego niezrównane siły. Przemęczony i wysilony umysł odmawia posłuszeństwa, a nerwy nie słuchają woli. Zaczyna „galopować". Blaga przestaje być sprytną i logiczną, z kolei jego zaczęto wyśmiewać. Lecz do zupełnego krachu nie przyszło. Ludzie nie lubią prawdy. Szczególnie wtedy, gdy prawda ta stawia ich w śmiesznem świetle.

Ale sam genjalny blagier wymierzył sobie sprawiedliwość. Pracując bezimiennie przy wydawnictwie światowej geografji, pomieścił w 2-im tomie tego wydawnictwa kategoryczne oświadczenie, że dzieło o Formozie słynnego Pfalmanaazar'a jest zwykłą blagą, a chociaż sam autor do tego się nie przyznał, to jednak zaręczyć można, że padł on w młodości ofiarą machinacyj kilku ludzi, którzy na tem zrobili karjerę. A jednak „japończyk" Jerzy nie mógł się skarżyć na swój los. Był powszechnie lubiany i szanowany. Znakomity dr. Samuel Johnson był jego przyjacielem. Jeszcze w roku 1753 wydano jego dzieło „Szkice o młodych duchownych na wsi", biedy nie znał, prześladowań również. Lecz znienawidził blagę, która mu życia dobrobyt stworzyła. Napisał pamiętniki, w których wszystko wyjaśnił szczegółowo, i pamiętniki te w testamencie opublikować rozkazał. Umarł w roku 1763 jako poważany, sędziwy starzec. Woli jego stało się zadość. Już w roku 1764 ukazały się pamiętniki... no, i prawda nareszcie zwyciężyła.

Wiktor Przecławski.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

ROZWIĄZANIE
zadań, zamieszczonych w Nr. 1.

1. *Krzyżówka:*

B	A	S	Z	T	A
R	K	A	■	■	Ł
I	R	T	Y	S	Z
A	■	U	■	O	■
N	A	R	O	W	Y
D	A	N	D	Y	S

2. *Metamorfoza:*

K	A	S	T	A
K	A	R	T	
K	U	R	T	
B	U	R	T	
B	U	R	S	A
B	U	R	S	Z

3. *Figielek:*

Przedwczoraj, wczoraj, dziś, jutro, pojutrze.

ROZWIĄZANIE ROZRYWEK Z NR. 2.

Rekonstrukcja:

S T R O P
T R A S A
R A P I D
O S I K A
P A D A Ć

Anagram:

KINOGLOB
ALICANTE
ZWIASTUN
IDEALNEJ
MARONITA
IDEALIZM
ESKULAPI
RASPUTIN
ZAMENHOF
PROWODYR
UTOPISTA
ŁOHISZYN
ARSZENIK
SZYNKIEL
KINOMANI
INDOSTAN

Kazimierz Pułaski, Benjamin Franklin.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 3.

Krzyżówka:

K A S T O R
L A R S
A M A T A
T R U P M
K O M E T A
A K Z A D

Zadanie konikowe:

Jan Kochanowski
Szlachetne zdrowie
Nikt się nie dowie
Jak ty smakujesz
Aż się zepsujesz

NAGRODY

za rozwiązanie zadań z N-ru 1 otrzymują pp.: Stanisław Bielecki, Miechów - Charsznica; Zofja Kreuzówna, Poznań; Janek Bieloch, Śródborów - Octwock, pensjonat „Sosnówka"; Zdzisław Fischbach, Ostrów Pozn., ul. Kościelna 5; Jan Otłowski, Ciechanów Mazowiecki; Irena Salmowa, Łódź, Radwańska 36.

NAGRODY

za rozwiązanie zadań z N-ru 2 otrzymują pp.: Marceli Rosen, Teresa Chodorowiczowa, Tadeusz Kliś z Warszawy, Stanisław Kamiński z Sulejówka, Edmund Miłowski, Poznań, ul. Małe Garbary 8.

NAGRODY

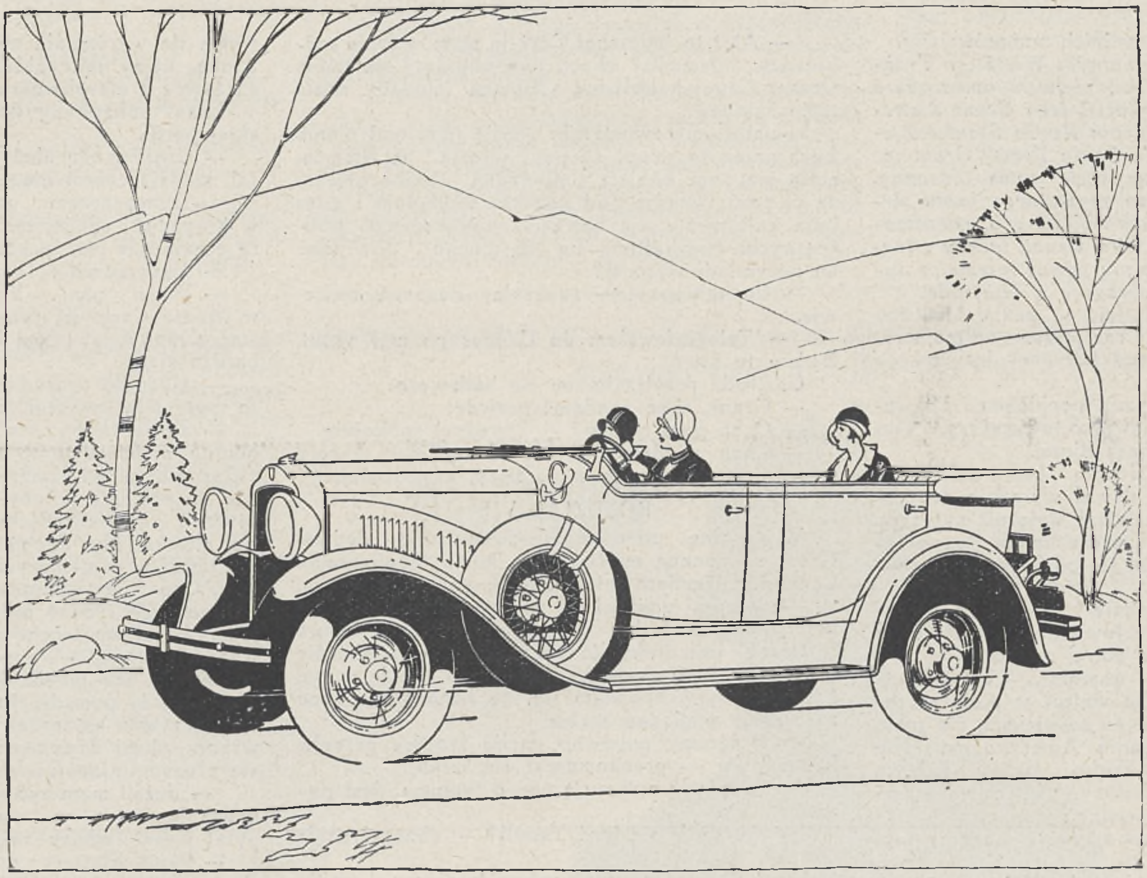
za rozwiązanie zadań z N-ru 3 otrzymują pp.: Franciszek Krajewski, St. Korlakówna z Warszawy; Zbigniew Woszczyński, Lwów, ul. Sobińskiego 7; Kazimierz Denasiewicz z Drohobycza; Janina Dolnicka, Stanisławów, Parowozownia; Marjan Jędrzejczyk, poczta Świder, pensjonat „Anulka".

NAGRODĘ

Za rozwiązanie zadania wyścigowego „Cotunixa" otrzymał p. H. Łukaszewski, Turek, Rynek 5. (3 książki beletrystyczne).

KONKURS

na rozwiązanie zadań rozpocznie się za 2 tygodnie. Z powodu braku miejsca warunki konkursu będą ogłoszone w N-rze następnym.



BURZA

PHILIPS OPPENHEIM (5)

Strzeszczenie poprzednich numerów:

W Nizzy, odbywa się kongres Wielkiego Traktatu Narodów, pod przewodnictwem ambasadora Anglji, lorda Yeovil. Przyjaciel jego Grant Slattery, ma tajną misję z ramienia Rządu Stanów Zjednoczonych. Po obiedzie u Lorda Yeovil Grant jedzie do kasyna w towarzystwie miss Zuzanny, gdzie spotykają sekretarza prywatnego lorda Artura Lymana w czułem sam-na-sam z b. narzeczoną Granta, Gertrudą von Dirs. Grant, tańczy z tancerką Cleo, która zdradza mu pewne tajemnice Japonji. Nazajutrz Grant obraduje z Gertrudą.

— Jakże to miło spotkać tu panią, księżno i w dodatku przekonać się raz jeszcze, że moja rodaczka jest najpiękniejszą kobietą lazurowego wybrzeża.

— Zawsze jednaki z pana pochlebca... Pozwoli pan, że przedstawię swego towarzysza. Pan Grant Slattery — Korneljusz Blunn.

Blunn uścisnął rękę Granta bez entuzjazmu. Jego sposób zachowania dawał wyraźnie do zrozumienia, że należało mu bliżej wyjaśnić sytuację.

— Pan Slattery jest jeszcze moim przyjacielem z Waszyngtonu, znamy się od bardzo dawna— wyjaśniła Gertruda.

Blunn skłonił się uprzejmie i zaśmiał się szczerze i szeroko. Był sam człowiekiem uczuciowym i umiał oceniać znaczenie starej przyjaźni.

— Ależ to cudowne! — zawołał. — Panie Slattery, pan nie będzie chyba wątpił w moją szczerość, gdy oświadczę panu, że największą dla mnie przyjemnością jest spotkanie Amerykanina. Nie czuję się obco w New-Yorku. Byłem jednym z pierwszych Niemców, którzy mieli odwagę pokazać się w Ameryce po wielkiej wojnie. Wiedziałem, że ta nienawiść musi zginąć i nie omyliłem się.

— Czy podróżuje pan i po Anglji?

— Nie. To już inna sprawa. — Księżno, całuję rączki.

Odszedł, kołysząc się lekko na swych krótkich nóżkach. Był dziwnem połączeniem groteski i światowości.

Grant spoglądał za nim ze wzrastającą ciekawością:

— Gdybym był zamieszany z tym panem w jakieś afery handlowe lub polityczne, to musiałbym ustawicznie być w napięciu pełni mych władz umysłowych. Ludzie jego pokroju są bardziej jeszcze niebezpieczni niż Lutrechtowie itp.

— Niebezpieczny? Blunn? — żachnęła się Gertruda. — Ależ to znany filantrop i mecenas sztuki.

— Może być niebezpieczny, kiedy tylko tego zachce — wtrącił Grant niedbale.

— A ja? Czy również mogłabym być niebezpieczna?

— Pani jest najniebezpieczniejszą kobietą dla mej równowagi duchowej. Gertrudo, a głównie przez to, że należy pani obecnie do rasy, gdzie cnoty domowe urastają do wyżyn bożyszcza.

— Czy dlatego, że wyszłam za mąż za Otta?

— Właśnie dlatego. Niemcy umieją szybko germanizować swe żony.

— Ależ to śmieszne! Czyż ja mam w sobie cośkolwiek z Niemki? Niech pan popatrzy na mnie, Grant! Czy jakakolwiek Niemka mogłaby nosić moje suknie?

— Istotnie, zewnętrznie góruje pani nad niemi. Lecz przez to samo, że pani wyszła za Niemca, stała się pani kobietą podwładną. Niebezpieczni są ci pani Niemcy pod każdym względem i gdybym całkowicie nie zatracił zainteresowań politycznych, obawiałbym się ich mocno... Wie pani, co uczyniłem wczoraj?

— Co takiego? — zapytała Zuzanna ciekawie.

— Telegrafowałem do Cannes po mój yacht. Będzie tu jutro.

Gertruda przyjrzała mu się badawczo:

— Grant, chcę wiedzieć prawdę!

— O co pani chodzi? — zagadnął spokojnie.

— Chcę wiedzieć, który Grant jest szczery i prawdziwy. Czy ten wczorajszy, czy dzisiejszy?

ROZDZIAŁ VII.

W godzinę po rozstaniu z Gertrudą siedział Grant z Zuzanną na ławeczce kortu tennisowego. Córeczka premjera miała trochę nadąsaną minkę.

— Wczoraj umizgał się pan na dancingu do jakiejś obcej tancerki, dzisiaj ku rozpaczy Artura flirtował pan kilka godzin z księżną, a obecnie prosi mnie pan, abym udzieliła panu chwilę czasu. Panie Slattery, obawiam się, że mnie pan mocno rozczaruje względem siebie.

— Wygramy napewno partję tennisa przeciw Lancastrom — przekomarzał się Grant.

— Ja mówię o życiu a pan o tennisie. Jest pan niemożliwy.

— Jak czuje się lord Yeovil? — zboczył nagle Grant z tematu.

— Jest bardzo wzburzony tragiczną i nagłą śmiercią barona Nagi. Cenił go bardzo jako męża stanu. Twierdził, że jest to ostatni dyplomata starej szkoły...

Zbliżali się powoli do właściwego kortu tennisowego, gdy do Granta podszedł jakiś znajomy w towarzystwie hrabiego Itasha.

— Panie Slattery — zatrzymał Granta. —Hrabia Itash prosił, ażebym go panu przedstawił.

Grant zdziwił się mocno.

— Wybaczy pan, panie Slattery, — rzekł Itash. — Ale naszej wczorajszej znajomości nie uważałem za formalną. Chciałbym zamienić z panem kilka słów.

— Obiecałem mej partnerce tennisowej, że zagram z nią teraz seta. — Nasi przeciwnicy czekają. Służę panu po partji.

Hrabia Itash skinął głową na zgodę.

Na kortach tennisowych panowało tego popołudnia wielkie ożywienie. Przeważał tłum cudzoziemców, głównie Anglików i Amerykan. Kobiety wyglądały jak białe, słoneczne zjawiska, ubrania mężczyzn były bardziej jaskrawe. Powietrze było czyste i przezroczyste, zdala widać było błękitne morze i wzgórza lazurowego wybrzeża. Wielojęzyczny tłum widzów był również ożywiony. Migotały kolorowe parasolki pań. Na tem różnobarwnem tle wyróżniała się wątła sylwetka hrabiego Itasha, który jak zaklęty bożek wschodu czekał na ławce z cierpliwością jego rasie.

Grant zbliżył się doń po ukończeniu zwycięskiej partji.

— Czem mogę służyć panu, hrabio? — zapytał, siadając obok niego.

— Przepraszam pana najmocniej... Jestem w kłopocie... chodzi mi o tę mademoiselle, z którą rozmawiał pan wczoraj na dancingu.

— Mademoiselle Cléo, czy tak?

— Widzi pan... byłem przez jakiś czas tu w Monte Carlo jej przyjacielem. Zacząłem flirtować z inną dziewczyną i Cléo jest na mnie bardzo, bardzo zła.

— Mogę to zrozumieć, nie pojmuję tylko, jaki to może mieć związek z moją osobą.

— Zaraz to panu wytłumaczę. Zajmuję dosyć poufne stanowisko w korpusie dyplomatycznym, zwłaszcza tu, na kongresie. Cléo usiłuje mi wmówić, że posiadła jakoby jakieś moje tajemnice polityczne. Ja oczywiście nie zwierzałem jej nigdy ani słówka. My, Japończycy umiemy skrywać nasze myśli w najgłębszych warstwach naszych mózgów. Choć nie wspominałem jej nigdy o sprawach politycznych i choć nie mogła posiąść żadnej tajemnicy, jestem trochę niespokojny. Cléo ma dziwną właściwość — umie mówić prawdę. Kiedy coś powie, nie można jej posądzić o kłamstwo. Twierdzi, że posiadła jakoby jakieś moje tajemnice. Zaczynam się o coś obawiać... Widziałem, że wczoraj dużo z panem mówiła. Może wymknęła się z czemś niepotrzebnem...

— Jeżeli mam być zupełnie szczerzy, nie rozumiem, hrabio, o co panu właściwie chodzi — zapytał Grant, udając znakomicie zdziwienie.

— Panie Slattery, sir, proszę mi wybaczyć, jestem w stanie wielkiego wzburzenia, wywołanego nagłą śmiercią mego szefa. Upatruję wszędzie czyhające niebezpieczeństwa.

— Pomówmy rozsądnie, hrabio. Po pierwsze, jeżeli pan jest pewny, że nie zwierzał pan jej żadnych tajemnic, więc na cóż te obawy? Po drugie, w jakim celu miałaby się zwracać panna Cléo do mnie, kiedy jestem tu w Monte Carlo jednym z ludzi, których sprawy polityczne absolutnie nie obchodzą.

Hrabia Itash spojrzał na swego towarzysza uważnie z pod okularów:

— Nie jest pan na służbie dyplomatycznej, panie Slattery?

— Byłem przed kilku laty krótko sekretarzem w Berlinie i w Londynie. Kiedy jednakże otrzymałem znaczny spadek, wycofałem się absolutnie z dyplomacji. Mademoiselle Cléo zrobiłaby śmieszny wybór, gdyby wybrała mnie na swego konfidenta.

— Ach tak... Więc nic panu nie mówiła i nie starała się panu nawet dać do zrozumienia, jakoby miała panu coś do powiedzenia.

— Nie dawała mi nic do zrozumienia oprócz tego, że cierpi na atak nagłej i silnej zazdrości.

Itash podniósł się powoli:

— Przepraszam pana najmocniej, sir. Czuję, że

byłem niedorzeczny. Dziękuję bardzo, że zechciał pan mnie wysłuchać. Już odchodzę.

— Nie zagra pan w tennisa?

Itash zaprzeczył ruchem głowy:

— Jestem w oficjalnej żałobie. Muszę przeczekać kilka tygodni.

Uścisnął na pożegnanie rękę Granta i odszedł dziwnie komiczny w swem czarnem ubraniu, na tle atmosfery słońca i wesołości.

Grant powrócił do Zuzanny i odwiózł ją swym Rolls-Roycem do pobliskiego Café de Paris.

Kiedy już sam odprowadzał na bok maszynę podszedł do niego mały chasseur i wręczył mu jakiś list. Grant zdziwił się:

— Czy to aby napewno dla mnie?

— Tak jest, panie — odpowiedział chłopiec.— Pani, która mi to wręczyła, wymówiła wyraźnie pana nazwisko.

Grant ukrył tajemniczą kartkę na dnie kieszeni. Miał jakieś niewytłumaczone przekonanie, że pochodzi od panny Cléo.

Dziwnym zbiegiem okoliczności ujrzał naprzeciw siebie hrabiego Itasha, który stał po drugiej stronie alei i spoglądał na lazurową toń morza.

ROZDZIAŁ VIII.

Nazajutrz rano zaimprowizował Grant dla swych znajomych wycieczkę morską własnym yachtem. Wśród zaproszonych gości nie brakło na „Szarej Damie" i świeżo poznanego Korneljusza Blunna. Nawet lord Yeovil przyjął z dużą przyjemnością zaproszenie Granta, żądny odpoczynku po niedawnych wstrząśnieniach, związanych z nagłą śmiercią japońskiego dygnitarza. Korneljusz Blunn okazał się tak czarującym causeur'em, że Zuzanna, będąc jego sąsiadką przy lunchu, wyznała księżnie vonn Diss, że jej przyjaciel jest zachwycającym człowiekiem.

Humory były znakomite, pogoda prześliczna. Wewnętrzne urządzenie yachtu, nacechowane niezwykłym luksusem, budziło podziw całego towarzystwa.

— Prześliczna jest ta pańska „Szara Dama" — wyznała z niekłamanym zachwytem Gertruda, zwracając się do Granta — nie miał pan nic podobnego za dawnych czasów.

— Może to i dobrze się stało — wtrąciła Zuzanna z nagłym przypływem złośliwości.

Gertruda uśmiechnęła się do swej rywalki. Grant nie opuszczał jej dziś na krok i księżnie było trochę żal młodej, uroczej dziewczyny. W każdym razie próżność jej była całkowicie nasycona.

— Grant, proszę nas zawieść do Indyj Wschodnich — żartowała.

— Dobrze. Ale w takim razie musimy najpierw pojechać do Neapolu po zapasy węgla — oświadczył.

— Proszę, niech państwo nie zapominają, że na pokładzie „Szarej Damy" znajduje się premjer najpotężniejszego na świecie państwa i że musi być jutro o 11-ej rano w Nizzy, aby przewodniczyć tam na... małej herbatce towarzyskiej — ujęła się Zuzanna za ojca.

— To bardzo nieszczęśliwie się składa, zwłaszcza, że ta herbatka towarzyska nie będzie prawdopodobnie pozbawiona przykrych zaburzeń — westchnęła Gertruda.

Artur Lymane, który dotychczas siedział milcząco poruszył się na krześle. Grant zwrócił się do księżnej:

— Skąd pani o tem wiadomo?

— Atmosfera w Nizzy jest pełna najróżniejszych pogłosek — odpowiedziała niedbale. — Wczoraj naprzykład niektórzy twierdzili, że biedny baron Naga popełnił samobójstwo, ponieważ Ameryka raz jeszcze została zaproszona do wzięcia udziału w traktacie.

— A ja myślałem, że to dla tego, że zauważył, że ma o jedną armatę za wiele na swym ostatnim krążowniku — dodał złośliwie Bobby Lancaster.

Pojawił się stevard z herbatą. Do młodego towarzystwa zbliżył się lord Yeovil z Blunnem, który rozsiadł się wygodnie na fotelu, zdjął czapkę, wystawił łysinę na powiew wiatru i promienie słoneczne i uśmiechał się błogo do wszystkich.

— Panie Slattery — zwrócił się do Granta — pan jest bezwątpienia ulubieńcem bogów. Jest pan właścicielem najcudowniejszego na świecie yachtu, nie ma pan żadnych interesów ani obowiązków, jest pan bogaty i ma pan przemiłych przyjaciół. Cóż za cudowna egzystencja!

Grant uśmiechnął się:

— Obawiam się, że przedewszystkiem zbyt późniacza — dodał.

— Lenistwo jest jedyną zdrową filozofją życia — odparł Blum. — Jeżeli nie trzeba pracować na siebie, to na cóż wogóle zajmować się pracą? Ja muszę osobiście sam kierować moimi interesami i byłem zawsze wdzięczny losowi, że zaoszczędził mi zainteresowań politycznych, bo to byłoby już naprawdę nieznośne. Wyuczam teraz kilku młodych ludzi na mych następców, aby mnie mogli za lat parę całkowicie zastąpić. Będę wówczas prowadził żywot absolutnie bezczynny i wygrzewać się będę w promieniach fortuny jak jaszczurka w cieple słońca. Nie będę już wówczas nigdy pisywał listów, a i rzadko będę zaglądał do gazet.

— Sądziłem, że wszyscy Niemcy są z instynktu politykami — zauważył lord Yeovil.

— Być może, że tak było, ale obecnie instynkt ten się zatracił — zaprzeczył Blunn, zajadając z apetytem trzecie zkolei ciastko.

Wywiązała się żywa dyskusja, w której Blunn obszernie charakteryzował pokojowe tendencje współczesnych Niemiec.

— Proszę mi wierzyć — kończył z przekonaniem, — że reprezentuję tu naprawdę dążenia i zamiłowania moich rodaków. Współczesny Niemiec chce obecnie spokojnie popijać swe piwo i wino, słuchać muzyki i opiekować się swą żoną lub przyjaciółką. Chce spędzać czas wolny od pracy z dziećmi i dąży do nabycia możliwie wcześnie własnego domku z ogródkiem. Chcemy żyć wszyscy wygodnie i spokojnie. Jesteśmy pełni naturalnych potrzeb i instynktów. Tak... Ale wie pan, panie Slattery, że pańskie ciastka tak niezwykle mi smakowały, że nie będę miał apetytu do wspaniałego obiadu, którym pan nas uraczy, o ile nie pójdę się trochę przejść. Księżno, czy nie zechciałaby pani towarzyszyć mi w małej przechadzce po pokładzie?

— Nie jestem miłośniczką spacerów, lecz przez dziesięć minut mogę panu towarzyszyć.

— Te dziesięć minut będą koroną mego dnia — odrzekł Blunn z galanterją.

Sałe towarzystwo obserwowało z zaciekawieniem odchodzącą parę. Lord Yeovil był naibardziej zainteresowany oryginalną postacią Blunna:

— Jestem zachwycony, Grant, że dał mi pan okazję poznania tej nader interesującej osobistości.

— Jak na tak bogatego człowieka jest bardzo prosty — zauważyła Róża Lancaster.

— Bogaty? To w stosunku do niego zbyt słabe określenie. Liczą go na 60 miljonów funtów. Zdumiewające w nim jest właśnie to, że umie zachować pozory prostoty i szczerości.

(D. c. n.)







Yamagushi Sadahide: Pani w dziecinnym pokoju oraz Ichikowa Yoshikaru: Faktorja holenderska oraz u fotografa.

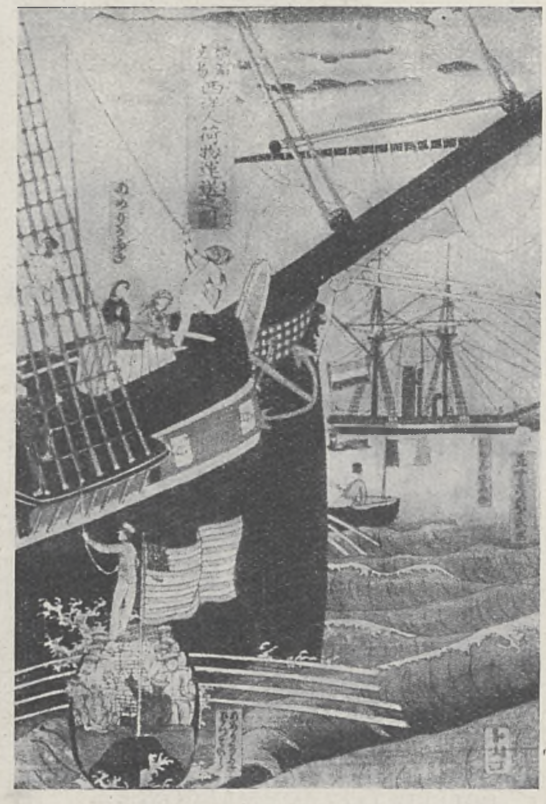
EUROPEJCZYCY W JAPOŃSKIEM ZWIERCIADLE

Odkrycia nowych lądów i narodów datują się już od drugiego stulecia, kiedy to dotarły do Europy pierwsze wiadomości o Chinach. Gdyby Marek Aureljusz umiał wtedy docenić doniosłość tych wieści, napewnoby powstała ambasada rzymska w stolicy żółtego smoka, a zacieśnienie węzłów pomiędzy rasą białą i żółtą mogłoby wpłynąć na późniejsze dzieje Europy. Pierwszy, ściślejszy kontakt, z ludami wschodniej Azji, nawiązuje wenecjanin, Marco Polo, który w drugiej połowie 13 wieku, towarzysząc kupieckiej wyprawie swojego ojca, dociera do brzegów wyspy Cipango, w Japonji. Następnym podróżnikiem, który nawiązuje ściślejsze porozumienie z dalekim krajem jest Portugalczyk, ładujący na Kin-siu w roku 1542.

W chwili lądowania Portugalczyków stosunki polityczne w Japonji były nadzwyczaj powikłane. Cały kraj krwawił się w nieustannych wojnach domowych i jedynie tylko tym wojnom zawdzięczają Europejczycy możność egzystencji. Dostarczają oni, mianowicie, hroni palnej, nieznanej w Japonji a entuzjastycznie przyjętej przez walczące strony. Handel bronią rozwija się bardzo szybko, aż wreszcie wynika konieczność założenia licznych faktoryj. Faktorje te zakładane po portowych miastach, posiadają swoją centralę w Nagasaki, które było niejako centrem ówczesnego życia kulturalnego, handlowego i politycznego na zachodnim brzegu Kiu - siu. Za kupcami, którzy zaczęli się czuć coraz pewniej, przybywają misjonarze. Praca misjonarzy trafia na podatny grunt, ponieważ istniejące naówczas stronnictwo religijne, przeciwne buddyzmowi, chętnie widzi kapłanów, religji obcej swej rasie i zaczyna uważać propagowanie chrystjanizmu jako moment walki politycznej. Jednakże, koniec 16 stulecia staje się również końcem walk domowych. Zwaśnieni obywatele podają sobie dłoń do zgody, przyczem wrodzona i sztucznie tłumiona nienawiść i wstręt do białej rasy wybucha w całej pełni. Handel Europejski otrzymuje śmiertelny cios, przez zniszczenie bogato zagospodarowanych faktoryj oraz przez wypędzenie z kraju obcych przybyszów.

Cudem jakimś tylko ocalała, w okolicach Nagasaki faktorja holenderska która z trudem jednak, pędzi suchotniczy żywot. Władze rządzące w Japonji posuwają swą nienawiść, w stosunku do białych, tak dalece, że zostaje wydany dekret, mocą którego żadnemu Japończykowi niewolno opuszczać brzegów ojczyzny, by się przypadkiem, gdziekolwiek niezetknęli „z zamorskimi djabłami" Następuje w Japonji kompletny zwrot do dawnych tradycyj i zwyczajów narodowych, z wyeliminowaniem wszystkiego, w zakresie ducha i życia, co tylko zostało przez Europejczyków przywiezione. Stan taki, z niewielkiemi zmianami, trwa aż do roku 1854. Dopiero Ameryka, korzystając z nowych zamieszek politycznych w Japonji, zjawia się na japońskich wodach w wyniku czego został zawarty traktat handlowy, skwapliwie naśladowany przez inne europejskie mocarstwa.

Zjawienie się Europejczyków w 16-tym jak również i 19-tym wieku było tak piorunującym ewenementem dla Japonji, że ślady tego zostały uwiecznione w sztuce malarskiej. Amerykanie, którzy pierwsi, po kilkusetletniem prześladowaniu białych przez Japończyków, dotarli do zakazanego kraju natknęli się na prawdziwe dzieła mistrzów drzeworytnictwa średniowiecznego Japonji, które przemówiły żywą historją pobytu i życia pionierów kultury zachodniej. Klka reprodukowanych tutaj obrazów japońskich, wykonanych farbami na drzewie, są prawdziwemi arcydziełami znanych malarzy japońskich, przedstawiających europejczyków możliwie najwierniej z nich prawdziwemi sywetkami. Oto widzimy port w Nagasaki, prawdziwy port międzynarodowy. Na pierwszym planie z lewej strony kadłub jakiegoś portugalskiego statka, w głębi parowy żaglowiec pod flagą holenderską. Z prawej strony naładowany amerykański handlowiec, na pokładzie którego przechadzają się dwie damy, w strojach z 1860 roku. Wreszcie łódź, z banderą francuską, z siedzącym, w wysokim kapeluszu jegomościem, który pali cygaro. Malutki ten obrazek. z życia portowego, wykonany został z całą drobiazgowością, na jaką stać przysłowioną cierpliwość i kunsztowną subtelność japońskich mistrzów pędzla. Śmiesznie wyglądają nosy europejczyków, oglądane z profilu, zbyt długie, które miały charakteryzować zasadniczą różnicę pomiędzy obu odmiennemi rasami. Jedynie ręce i oczy są zbyt Japońskie. I ten ostatni szczegół spotyka się we wszystkich obrazach. Wszystkie poprzednio podane cechy, dotyczące rysunku twarzy i postaci noszą również pozostałe ilustracje. A więc wnętrze faktorji, w której kupiec załatwia swe czynności z klijentami, siedzą przy szklance herbaty i wódce, pokój dziecinny gdzie matka trzyma dziecko na ręku, również zajęta wraz ze służącą funkcją picia. Ostatni wreszcie obrazek odtwarza scenę u fotografa. Ten cud. przywieziony przez ludzi Zachodu, jest najbardziej podziwiany przez japończyków. Nic więc dziwnego, że został upamiętniony w drzeworycie.



Yamagushi Sadahide: Europejczycy w porcie Nagasaki.

Wszystkie te obrazki są tem ciekawsze, że na wzór błyskawicznych fotografij, oczywiście, z punktu widzenia czysto japońskiego, ustaliły żywe sceny z działalności białych w Japonji, drobiazgowe szczegóły ubiorów, a nawet upodobań, np. picie herbaty i wódki. I jeżeli suche dane historyczne, opracowane przez podróżników i odkrywców niemogą nam dać prawdziwego stanu Japonji z 16 wieku, to tych parę obrazków jest prawdziwem, nieznikającem odbiciem białych przybyszów w japońskiem zwierciadle.

(g).

SILNE LOTNICTWO — TO POTĘGA POLSKI

PODOBIZNY DZIECI NAGRODZONYCH NA KONKURSIE „7 DNI“



Wanda Staniszewska.



Niunia Maińska.



Jurek Żelewski.



Danusia Friedówna.



Mściś Ezupowicz.



Joasia Modrzejewska.



Halina Szmerling.



Ewcia Lipska.



Jerzy Czajkowski.



Zdzisław Roesler.

TO TAMTO I OWO



Powietrze i słońce — to zdrowie. W Alpach Szwajcarskich mile spędzają czas na śnieżnych szczytach, wycieczki nagusów.

KAPELUSZ PREZYDENTA MASSARYKA.

Najpopularniejszym człowiekiem w Czechosłowacji jest bezwątpienia prezydent Massaryk. Każde jego choćby najmniejsze poczynanie znajduje żywy oddźwięk u współobywateli i całe rzesze chętnych naśladowania go. Podczas oficjalnych uroczystości, prezydent Massaryk zwykł zjawiać się, nie jak to we zwyczaju w podobnych okolicznościach, w cylindrze, lecz w zwykłym filcowym kapeluszu.

Ta błaha na pozór okoliczność okazała się w skutkach groźną, gdyż żaden szanujący się czechosłowak nie nosi teraz na oficjalnych uroczystościach cylindra i to wywołało kryzys fabryk cylindrów.

Przerażeni przedstawiciele tego przemysłu udali się w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia do prezydenta i wręczyli mu wspaniały cylinder z prośbą, by go nosił podczas oficjalnych przyjęć. Dar ten podobno został przychylnie przyjęty.

GŁÓD W CHINACH.

Jak donosi Agencja Chińska, Kno-Min, głód w Chinach czyni zastraszające spustoszenia. W chwili obecnej 22 prowincje, zamieszkałe przez 61 miljonów ludzi, dotknięte są klęską głodu, dziesięć, z pomiędzy nich, skazane na niechybną śmierć.

SPRZEDAŻ BIBLJI GUTENBERGA.

Mnisi bernardyńscy z Loban (Prusy Zachodnie) sprzedali biblję, która znajdowała się w ich posiadaniu od piętnastego wieku. Cenną księgę wywieziono do Ameryki. Dzieło to wydano przed pięciuset laty w Moguncji, w stu egzemplarzach. Obecnie zachowało się ich tylko dziesięć.

JAK PRZEDŁUŻYĆ ŻYCIE LUDZKIE?

Odpowiedź na to pytanie dają nam mieszkańcy angielskiego hrabstwa Rutkand, zamieszkujący w liczbie 150-ciu małą wioskę Pickworth. Czworo z pomiędzy nich liczy powyżej 70 lat, pięcioro powyżej 80 lat i dwoje powyżej 90 lat.

Pozatem w ciągu ostatnich dziesięciu lat nie zanotowano ani jednego wypadku śmierci.

Na czem polega tajemnica ich długowieczności? Wedle ich własnego twierdzenia na spokojnem życiu, bez trosk. Jak rzadko takie życie staje się czyimś udziałem dowodzi wymowny fakt, że na całym świecie istnieje tylko jedna taka błogosławiona miejscowość.

NOWE METALE NA WYSTAWIE CHEMICZNEJ W N. YORKU.

Na niedawno odbytej Wystawie Chemicznej w N.-Yorku, wystawiono po raz pierwszy na pokaz metal zwany „Columbium". Nowe to ciało o wyglądzie srebra jest 8,3 razy cięższe od wody i posiada punkt topnienia około 1050 stopni C. Metal ten rozpuszcza się jedynie w mieszaninie kwasów azotowego i solnego, pozatem jest nader ciągliwy, i daje się łatwo obrabiać, spawać, walcować i kuć. Cena rynkowa wynosi połowę wartości złota, choć jest ona zgoła teoretyczną, gdyż wystawiono w N. Yorku ilość „columbium" ma przedstawiać całkowitą ilość jego, istniejącą na świecie, w stanie metalicznym.

Jak dotychczas nie znaleziono jeszcze dla metalu tego zastosowania praktycznego.

Drugim metalem, wzbudzającym zainteresowanie na wystawie był beryl. Pierwiastek ten znany jest wprawdzie oddawna, ale dotychczas uchodził za zupełnie nieużyteczny dla przemysłu.

Dopiero ostatnio „Stowarzyszenie Inżynierów Automobilowych" zwróciło nań uwagę powszechną, jako na metal nader pożyteczny dla budowy aeroplanów.

Beryl, jakkolwiek posiada tylko dwie trzecie gęstości aluminjum, co do wytrzymałości i elastyczności dorównuje stali.

Stop aluminjowo-berylowy nadawałby się zwłaszcza do budowy części samolotów, i nic nie odejmując ich wytrzymałości, doprowadziłby do znacznego zmniejszenia ich ciężaru.

Obliczono np., że trójsilnikowy aeroplan Forda mógłby w ten sposób skorzystać na ciężarze około 500 kilogramów.

Przeszkodą atoli ku natychmiastowemu wykorzystaniu berylu dla celów przemysłowych, jest jego cena, wynosząca około 60 dolarów za tonnę. Jedynem zatem rozwiązaniem sprawy byłoby wynalezienie sposobu utylizacji produktów ubocznych, otrzymywanych przy procesie wytapiania tego metalu, co wpłynęłoby dodatnio na obniżenie jego ceny rynkowej.

Z. K.

NOWE WIELKIE ZAMIERZENIE CARTERA.

Howard Carter przedsięwziął odkopanie grobu Aleksandra Wielkiego, który znajdować się ma w meczecie Nebi Daniel w Alexandrji. Projekt ten został przez Rząd zatwierdzony.

GALERY KALIGULI.

Wedle doniesień gazety włoskiej „Tribuna" dyrektor robót na jeziorze Nemi, p. Antonelli, twierdzi, naprzekór poprzednim wersjom o dwóch galerach Kaliguli, że na dnie jeziora znajdują się trzy galery, przyczem trzecia ma być największa i znajdować się w najgłębszem miejscu jeziora.

Wśród Książek

Krytyka — Pismo niezależne, poświęcone badaniom wszelkich przejawów życia — (dwutygodnik) Redaktorzy i wydawcy: Kazimierz Paszkowski i Włodzimierz Mroczkowski.

Pierwszy numer tego nowego pisma krytycznego, o którym wydawcy wyrażają się, że ma wypełnić dotkliwą lukę, przedstawia się rzeczywiście interesująco. Zwracają uwagę przedewszystkiem dwa artykuły: p. W. Mroczkowskiego o Marszałku Piłsudskim, i p. K. Paszkowskiego o „Ludziach na uboczu", artystach i literatach.

Joseph Conrad (Konrad Korzeniowski) — Korsarz — wydanie drugie poprawione — tłumaczył z angielskiego Jerzy Bohdan Rychliński — Warszawa — 1930. Dom Książki Polskiej. Str. 300.

Korsarz jest powieścią, za którą Francja stawia Conradowi pomnik. Jest powieścią piękną, spokojną, opanowaną. Opowiada nam o marynarzu francuskim, który po wielu, wielu przygodach i awanturach powraca do ojczyzny, już po dniach Wielkiej Rewolucji, i, posiadając ukryty skarb, który każdej chwili uczynić go może miljonerem, osiada w cichej wiosce w pobliżu Tulonu i tu późnej dożywa starości. Zmieniają się czasy. Napoleon rządzi już jako pierwszy konsul i prowadzi namiętną walkę z Anglją. Flota Nelsona blokuje wybrzeża francuskie. I oto stary korsarz dowiaduje się o planach admiralicji francuskiej wyprowadzenia w pole floty angielskiej. Trudny ten plan korsarz wprowadza w życie na własnym kutrze, osiąga cel, chwałą okrywa banderę francuską, lecz płaci za to własnem życiem

Oto szkielet tej przepięknej powieści. Posiada ona wszystkie świetne zalety Conradowego pióra, i czytając ją z podziwem i zajęciem stwierdzić możemy niewątpliwie prawdziwość słów krytyka angielskiego, Richarda Curle'a: „Muzykalność prozy Conrada nie jest to już jedynie rozwój i rozszerzenie angielskich usiłowań, to jest wogóle **nowa melodyjność** — romantyczna, tajemnicza, przejmująca muzyczność innej rasy".

Stanisław Kolbuszewski — Ziemski Mesjasz Narodów — Poznań, 1930 — Jan Jachowski — Księgarnia Uniwersytecka. Str. 57 + 3 nlb.

Jest to jeszcze jedno studjum nad „Dziadami" Mickiewicza, zacieśnione przez autora do szczegółowych badań nad „widzeniem ks. Piotra". Autor, stwierdzając, że moment przeobrażenia się Mickiewicza przyszedł po Improwizacji, i że ten moment poprzedzić musiało długie przygotowanie gleby, oraz że widzenie ks. Piotra jest wizją samego Mickiewicza, przystępuje do swej pracy z pełnem przygotowaniem i opanowaniem materjału, i dlatego pracę tę z radością powitać należy. Książka podzielona jest na 6 rozdziałów, z których 3, 4 i 5 są niewątpliwie najlepsze. Polecić ją można każdemu, kogo twórczość Mickiewicza szczerze ciekawi.

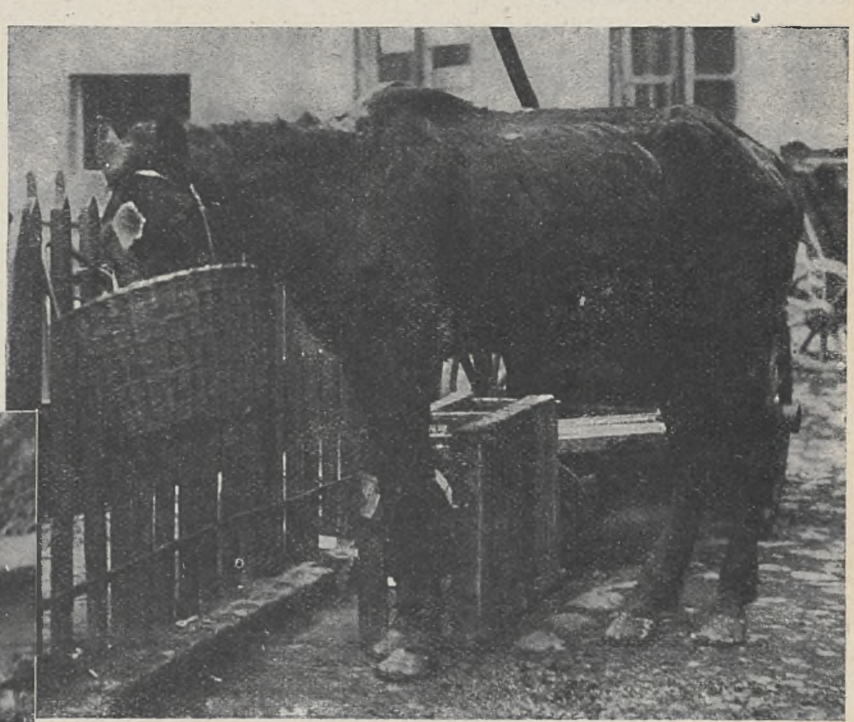
Wiktor Przecławski.



Karykatura Witolda Bunikiewicza, autora ostatniej nowości księgarskiej p. t. „Żywoty Djabłów Polskich".

UBÓJ KONI W POLSCE

Dotychczas istniały dwa sposoby uboju koni. Legalny — w rzeźni i nielegalny, — gdzieś za miastem, potwornością swą przewyższający nawet metody rzeźni. Jeszcze przed kilku miesiącami zarzynano konie w rzeźni na Grochowie, podług rytuału muzułmańskiego — bardzo zbliżonego do żydowskiego, t. j. krajano żywego konia — to inteligentne i tak wysoce zróżniczkowane zwierzę — bez żadnego ogłuszania, przyczem dla dogodniejszego podcięcia gardła, zwalano spętane zwierzę na bruk, wykręcając łeb w przeciwną stronę; wreszcie z ciepłego i jeszcze drgającego konia ściągano skórę. Dopiero po energicznej interwencji Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt system ten został zreformowany. Obecnie wprowadzono w rzeźni aparaty humanitarne, systemu sprężynowego, (dostarczone przez Polską Ligę Przyjaciół Zwierząt wraz z pewną ilością nabojów). Lecz niestety, po wyczerpaniu zapasu nabojów, otrzymanych od Ligi, rzeźnia zamówiła inne, nieodpowiednie do tych aparatów, zbyt słabe, których skutek jest minimalny, w dodatku zaś, przy zastosowaniu tych słabych nabojów koniecznem jest spętanie konia i zwalenie go — więc znów mają miejsce zbędne męczarnie zwierzęcia.





Ostatnie pożywienie (u góry). Przywiezienie „skazańca" do zakładu utylizacyjnego (na lewo). (fot. Photoplat.)

Wobec odmowy ze strony zakładów amunicyjnych „Pocisk" wykonania zamówienia na specjalne naboje w ilościach mniejszych, niż 100.000 sztuk — Zarząd P. L. P. Z. namawia Dyrekcję Rzeźni do wprowadzenia innych, aparatów, systemu kulowego, obecnie stosowanych z powodzeniem w zakładzie utylizacyjnym Magistratu m. Warszawy. Zarząd Utylizacyjny posiada 2 takie rewolwery, paru zaś funkcjonarjuszów zakładu, dobrze obeznanych z mechanizmem tego aparatu, bardzo sprawnie nim manipuluje, przyczem konia zabija się w pozycji stojącej.

Lecz zakład utylizacyjny płaci tylko 20 zł. za dostarczonego konia, podczas gdy ceny, płacone przez rzeźnie lub rakarzy są znacznie wyższe. Więc zdarza się nieraz, że gdy koń złamie nogę na ulicy — właściciel nie chce sprowadzać wozu magistrackiego, aby zwierzę zabić na miejscu, lecz ładuje konia na platformę i wiezie go po trzęsącym bruku do rzeźni. Oczywiście, o ile taki wypadek zauważy ktoś z inspektorów P. L. P. Z. — właściciela zmusza się do humanitarnego uboju konia. W innych wypadkach Liga wprost wykupuje stare, ślepe i okaleczone konie, aby je zlikwidować sposobem humanitarnym.



Moment egzekucji. (fot. Photoplat.)

ZOFJA DROMLEWICZOWA

ENCYKLOPEDJA FILMOWA

M.

Męty społeczne mieszkają zawsze we wschodniej dzielnicy miasta. Każdego wieczora zbierają się w brudnym szynku i tam pod okiem siedzącego maprzeciwko detektywa knują plan nowej zbrodni.

Męty społeczne zajmują się bowiem wykradaniem dzieci, zabijaniem poczciwych starszych panów, u których służy jeden z bandytów, lub okradaniem młodego lorda, który kocha się w najpiękniejszej dziewczynie szajki.

Rozmawiając aż do chwili gdy ich prowodyr spostrzeże oko detektywa, ciekawie wyzierające z dziury w zasłaniającej go gazecie. Wtedy męty społeczne zorganizują naprędce bójkę, podczas której usiłują zboksować detektywa lub przynajmniej połamać na nim kilka krzeseł. Gdy się to nie udaje, wówczas część mętów zostaje wzięta do więzienia, część ucieka, a wychowaniem najmłodszej dziewczyny zajmuje się sam sędzia.

Od tej chwili obdarta dziewczyna otrzymuje biały pokoik, miękkie łóżeczko i czułą opiekę. Lecz nie na długo. Ulica wciąż ku sobie ciągnie zepsutą, zgangrenowaną istotę.

O północy więc bierze w rękę tamburino, zarzuca na siebie cuchnące łachmany i roześmiana biegnie w swój świat do „czarnego Janka" lub do „czerwonego boksera", który właśnie wyszedł z więzienia.

I znów zbierają się w ciasnej knajpce, planują zbrodnie i grają na harmonijce.

Dopiero miłość, prawdziwa miłość, którą nagle poczuje dziewczyna do zranionego ciężko podczas bójki detektywa każe jej porzucić dotychczasowy tryb życia.

Z mętów społecznych wyrasta wtedy cudny kwiat niewinnej lilji na bagnisku życia.



(fot. Fox, Universal.)



„7 DNI" WYCHODZI CO CZWARTEK W WARSZAWIE — KRAKOWIE — POZNANIU — LWOWIE i WILNIE
Prenumerata kwartalna: 5.50; półroczna 10.50; roczna 20 zł. wraz z przesyłką. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Marszałka Focha 2. Tel. 72-85 i 525-85. Konto P. K. O. 19-447. Przedstawicielstwo na Francję: L. Sładowski. 98 Bd Blanqui, Paris, XIII.
Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń w sprawie lokowania ogłoszeń i nie odpowiada za terminowy ich druk.
Ceny ogłoszeń: cała strona zł. 1.200, ½ strony zł. 600, mniejsze podług ilości milimetrów. 1 m/m 1 szpaltowy zł. 1,50, układ 3-szpaltowy.
Klisze ogłoszeniowe zajmujące więcej niż szerokość 1 szpalty są liczone jako dwuszpaltowe, zaś więcej niż dwie szpalty — jako 3 szpaltowe.
Ogłoszenia dwubarwne o 50% drożej.
Redaktor naczelny przyjmuje interesantów w lokalu redakcji: w środy i piątki od godz. 17 do 19-ej. (Oprócz dni świątecznych)
Redaktor naczelny: EUGENJUSZ RAFALSKI Kierownictwo: BOLESŁAW KARNISZYN Wydawca: BOLESŁAW KARNISZYN i S-ka z ogr. odp.
Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska". Warszawa, Szpitalna 12.